

Nazywam się Albin Palczewski, urodziłem się 4 maja 1917 roku w Petersburgu - Rosja. Zrodziców Albina i Zofii. Pochodzenie społeczne moich rodziców trudno dzisiaj określić. Ojciec prowadził jedną z pierwszych szkół szoferskich w Petersburgu. Zaczął pracować jeszcze przed rewolucją, był na posadzie u bogatego Rosjanina, właściciela szkoły. Z początku pracował jako kierowca, później prowadził szkołę. Matka - jak to dawniej bywało - mając troje dzieci nigdzie nie pracowała.

W czasie rewolucji, kiedy nastąpił głód rodzice postanowili wrócić do Polski - zrobili to ze względu na małe dzieci. W Rosji rodzice znaleźli się w wieku młodzieńczym. Tam poznali się i pobrali w kościele p.w. Św.Katarzyny. Mnie również ochrzczono w tym samym kościele katolickim. Rodzice nie zostali zesłani do Rosji, byli wolnymi obywatelami, wyjechali z terenów wileńszczyzny. Mogę nawet powiedzieć z jakich miejscowości. Matka pochodziła z Krzywicz, a ojciec z Przebrodzia - były to miejscowości w województwie wileńskim.

Do kraju powróciliśmy już po wybuchu rewolucji - było to w 1918 roku. Wróciliśmy wszyscy razem do miasteczka Przebrodzie, powiat brasławski, województwo wileńskie. Ojciec wrócił tam na odziedziczone po swoich rodzicach gospodarstwo rolne, było to około 3 hektary ziemi. Tam ja, jako małe dziecko zacząłem chodzić do szkoły podstawowej. Przebrodzie było to takie wybitnie rybackie miasteczko. Olbrzymie jeziora po obu stronach miejscowości, ładnie położone. Ojciec zajmował się przede wszystkim rybołówstwem - wtedy żyliśmy z tego co ojciec złowił.

Ciężko było żyć rodzicom z trojgiem dzieci. Ojciec próbował rozmaitych sposobów. Przeniósł się z Przebrodzia do

miejsowości Łogówka. Była to właściwie przydrożna karczma, postawiona na skrzyżowaniu dróg. W niej właśnie mieszkaliśmy.

Z Łogówki przez dwa lata, jako trzecio- i czwartoklasista chodziłem do szkoły podstawowej w miejscowości Inowo. Dobrze to pamiętam, ponieważ była położona nad jeziorem o tej samej nazwie i dlatego, że latem mój starszy brat przepływał to jeziorko, a ja codziennie chodziłem trzy kilometry.

Ojciec zajmował się handlem obwoźnym, to znaczy, końmi jeździł z miejscowości do miejscowości. Jak pamiętam handlował wszystkim. W okresie tym było nam bardzo ciężko. Były to lata dwudzieste, panował kryzys gospodarczy. Ojciec zastanawiał się poważnie by opuścić Polskę i pojechać do Argentyny. Organizowane wtedy były wyjazdy z Polski za granicę - zwłaszcza do Argentyny. Ojciec zakupił już różnego rodzaju słowniki, pozalałtował rozmaite papiery i pozwolenia - gotowy był jechać. Chciał jechać sam lub może chciał wziąć ze sobą moją satrszą siostrę - nie pamiętam. Jednak jak doszło do konkretnego już pożegnania - matka ze łzami w oczach - ojciec zmiękł i nie wyjechał.

Wtedy zaczął myśleć o wyjeździe do Gdyni. Gdynia zaczęła się budować, dlatego chciał tam pojechać, kupić działkę i czymś się zająć. Był przecież fachowcem, mógł pracować choćby w transporcie jako kierowca.

W końcu jednak nie pojechaliliśmy. Ojciec zajął się handlem, założył sklep w Jodach. Było to miasteczko w powiecie brodzkim.

Początkowo w interesie był zastój, ale potem się rozkręciło i jako tako dobrze nam się powodziło.

Ja skończyłem właśnie szkołę podstawową w Jodach i razem z bratem myśleliśmy o tym, aby uczyć się dalej. Starszy brat był seminarium nauczycielskim w Święcianach. Skończył to seminarium i potem przeniósł się do Warszawy - tu wybieram trochę w przyszłość - nie chciał pracować jako nauczyciel. Była to bardzo ciężka praca przy małych zarobkach. Zapisał się na Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Ja natomiast pojechałem do Wilna. Tutaj złożyłem egzamin do Państwowej Szkoły Technicznej im. Józefa Piłsudskiego, gdzie rektorem był pan Gumocki. Zdałem egzaminy z matematyki, polskiego i jeszcze czegoś dodatkowego - nie pamiętam.

Była to szkoła o wysokim poziomie, miała siedem wydziałów kierunkowych, m.in. miernictwo - na które ja się zapisałem. Uzyskanie dyplomu ukończenia szkoły równoznaczne było z otrzymaniem matury. Przysługiwało mi również prawo do skróconej służby wojskowej w podchorążówce, jak również zajmowania odpowiednich stanowisk w pracy.

Nauka trwała cztery lata, po okresie tym miałem maturę i zawód. Po trzech latach praktyki w zawodzie miałem prawo składać nowy egzamin na mierniczego przysięgłego. Zdany egzamin upoważniał do prowadzenia kancelarii, samodzielnego prowadzenia prac pomiarowych i zatrudnianie młodych mierniczych odbywających praktyki.

W samej szkole, a zwłaszcza na moim wydziale uczyli się ludzie starsi. Ja byłem jednym z najmłodszych. W większości były to osoby dorosłe, które posiadały już dużo praktyki w miernictwie. Pracowali cześniej w tym zawodzie, a teraz chcieli zdobyć zaświadczenie o posiadanym wykształceniu.

Rodzice przez cały ten czas mieszkali w Jodach. Przy-

jeźdźiałem do nich na wakacje. W Wilnie mieszkałem na stacji przy ulicy Zarzecznej u państwa Świerzbickich. Pani Świerzbicka była żoną konsula polskiego w jednym z krajów południowych, na Węgrzech, ewentualnie w Czechach, nie pamiętam dokładnie.

Żyłem prawie samodzielnie, pieniądze otrzymywałem od ojca. Chodziłem często do kina, teatru. W Wilnie był sławny teatr *Reduta* - na Pochylance, był teatr operetkowy na czele z Dębowskim, Halmirską. Teatr i operetka były na dobrym poziomie. Z pewnością był w Wilnie teatr żydowski, żydów było tam przecież ponad 30% mieszkańców.

Brałem udział w zawodach lekkoatletycznych, szkoła miała swoją drużynę w siatkówce i koszykówce. Dużo zajmowałem się sportem, jeździłem na nartach tym bardziej, że teren wokół Wilna był bardzo urozmaicony. Była to tak zwana Wileńska Szwajcaria. Latem zajmowałem się wioślarstwem, pływaliśmy wilią pod prąd, a potem z powrotem. Należałem zresztą do klubu wioślarskiego. Można powiedzieć, że życie prowadziłem aktywne.

Następnie po skończeniu szkoły w 1936 roku mogłem od razu iść do wojska, ale ja nie chciałem. Poszedłem na praktykę mierniczą, aby skończyć ją jak najszybciej i uzyskać tytuł mierniczego przysięgłego.

Z otrzymaniem pracy było wtedy ciężko, ale prace pomiarowe i geodezyjne przebiegały wszędzie, ponieważ powszechnie przeprowadzano tak zwaną komasację, tj. scalanie gruntów chłopów na wsi.

Z ogłoszenia w gazecie pojechałem do województwa nowogródzkiego do miejscowości Stołpce. Było to powiatowe miasto - prawie, że stacja graniczna. Zaangażowałem się tam

u mierniczego przysięgłego - Samełki. Zostałem zarejestrowany w Urzędzie Wojewódzkim jako kandydat na mierniczego przysięgłego.

Poznałem tam sympatycznego kolegę - Gienka Tifenbacha, który skończył szkołę mierniczą w Łomży. Razem pracowaliśmy w biurze inż. Samełki. W późniejszym czasie zacząłem pracować samodzielnie przy pomiarach pewnych obiektów.

Mogę powiedzieć, że w powiecie stołpeckim wsie były skomunizowane. Mieszkańcy sprzeciwiali się tym pracom scaleniowym, tym bardziej, że czasami trzeba było przenosić budynki, ponieważ nie mogła to być zwarta zabudowa. Część mieszkańców wsi przechodziła na tak zwane chutory, a komuniści w swoich zasadach muszą być zwarcami w jednym miejscu. Mieszkańcy byli przeciw rozdzielaniu, chcieli tworzyć jedno skupisko. Nie raz dochodziło do spotkań z policją. Niektóre czynności trzeba było przeprowadzać przy pomocy policji. Ja nie miałem takich kłopotów, może dlatego, że pracowałem w zachodniej części powiatu, więcej pod Baranowicze i Nieśwież.

Po pewnym czasie przenieśliśmy się do Wilna i pracowałem u inż. Kazimierza Błażejewicza. Pracowałem u niego również jako samodzielny wykonawca. Pracowałem w powiecie święciańskim. Praca moja polegała na dokonywaniu pomiarów całej wsi, klasyfikacji gruntów, naniesieniu i stworzeniu nowej mapy i komasacji to znaczy scaleniu w jeden kawałek gruntów jednego gospodarza.

Po przeniesieniu się na wileńszczyznę nie było oporu ze strony mieszkańców wsi. Spotykaliśmy się z Litwinami, ale oporu w przeprowadzaniu naszych prac nie było.

Na nowogródzczyźnie może były pewne zatargi narodowo-



ściowe, była tam przecież przewaga Białorusinów, wsie były skomunizowane. Natomiast tutaj, na wileńszczyźnie, Białorusini, tzw. *Białorusini*, bo to byli dla mnie Polacy. W domu mówili po białorusku, a kościele modlili się po polsku, z polskiej książeczki. Gdy pytano ich jakiej są narodowości - odpowiadali - tutejsi.

Białorusini byli łagodnego usposobienia. Litwini, natomiast byli troszkę szowinistyczni, ale wielkich oporów w stosunku do władzy, przeprowadzanych przez nas prac nie robili.

I tak przyszedł rok 1938, trzeba było stanąć na komisję poborową do wojska. Myślałem o tym, że zostanę przydzielony, w związku z moim zawodem, do artylerii. Niestety przydzielono mnie do piechoty. Zostałem skierowany do Lidy na dywizyjny kurs podchorążych rezerwy przy 77 Pułku Piechoty.

Tam spotkałem kolegów w większości pochodzących z centralnej Polski. W podchorążówce spotkałem kolegę Kraśko, który pochodził z wileńszczyzny i skończył studia prawnicze na Uniwersytecie wileńskim.

Ze szkoły w Lidzie pamiętam tylko jak dowódca kompani wziął się na mnie za jakieś drobne, chyba wojskowe przewinienie lub niesubordynację, i obciążył mnie noszeniem podstawy karabinu maszynowego, ponieważ my byliśmy w cekamach - ciężkich karabinach maszynowych. To pamiętam z tego to wszystkiego.

Po skończeniu szkoły podchorążych, która trwała od września 1938 roku do maja 1939 roku, nastąpiły przydziały do pułków. Nasz dywizyjny kurs podchorążych obejmował trzy pułki - 77 Lida, 83 Nowowilejka i 86 Mołodeczno. Ja skierowany

zostałem do Mołodeczna. Mołodeczno-Helenowo to były nowowyprowadzone koszary. Po przejściu ćwiczeń, po odbyciu manewrów letnich, skierowano nas do pułków.

Otrzymałem funkcję zastępcy dowódcy plutonu cekaemów. Po uzbrojeniu nas w ostrą amunicję, maski gazowe, dostałem nowiutki pistolet *vis* - tak się wtedy cieszyłem, z transportem wojennym wyjechaliśmy 26 sierpnia na front. Wyjechaliśmy transportem kolejowym do Łowicza, gdzie zostaliśmy wyladowani. Następnie przeszliśmy marszem na pozycje, zajmując stanowiska bojowe.

Nasz pułk, nasza dywizja należała do Armii Prusy. Dowódcą pułku był pułkownik Peszek. Zajęliśmy stanowiska, większość armii nie była skompletowana liczebnie. W chwili wybuchu wojny niektóre oddziały dochodziły i dojeżdżały jeszcze, już w czasie walk z Niemcami.

Zajęliśmy pozycje między Armią Łódź a Armią Kraków. Byliśmy armią odwodową, ale uderzenie Niemców nastąpiło właśnie między Armią Łódź i Kraków - tzn. w naszą niekompletowaną Armię. I pod Piotrkowem Trybunalskim dostaliśmy się, że tak powiem, w mocne uderzenie. Ja zostałem kontuzjowany w obie nogi. Nie byłem wprawdzie w szpitalu, ale wieziono mnie na lawecie. Na szczęście uszkodzone miałem tylko mięśnie, kości były nie naruszone. Po czwartym wrześniu trwały jeszcze walki, ale przede wszystkim przebijaliśmy się i wycofywaliśmy się z okrążenia.

Poszedłem na front z czynnej służby. Natomiast mój brat, starszy o cztery lata był porucznikiem Kawalerii. Skończył szkołę kawalerii w Grudziądzu. W 1939 roku był w rezerwie. Pomimo, że jego karta nie podlegała mobilizacji szukał oddziału z którym mógł pójść na front. Przyłączył się

do armii gen. Kleberga, która walczyła jeszcze 4, 5 października. W toczonych przez armię Kleberga walkach najprawdopodobniej został ranny mój brat - co się z nim stało nie wiadomo do tej pory. Pisałem w latach 50-tych do Czerwonego Krzyża do Genewy i Warszawy. Otrzymywałem negatywne odpowiedzi, brata nigdzie nie znaleziono. Przypuszczam, że zginął w Katyniu, w spisach katyńskich nie ma jego nazwiska, jednak podejrzewam, że mój bra tam właśnie zginął.

Wracając z wojny 1939 roku przebijaliśmy się przez Wisłę. Jednostka nasza była już rozproszona. Wraz z towarzyszami podążaliśmy w kierunku południowo-wschodnim. W pewnej miejscowości natrafiliśmy na rosyjskie wojska. Otoczyli nas i rozbili. Pędzili nas pieszo aż do Szepietówki. Było to miasteczko po bolszewickiej stronie. Zgrupowano tam wielu żołnierzy i oficerów. Tam też ja znalazłem się w grupie oficerskiej. I w pewnym momencie, jak nas przeglądano i rejestrowano, jeden z oficerów zawodowych powiedział do mnie: *Kolego podchorąży, przejdźcie do tamtej grupy, bo z nami to nie wiadomo co się stanie.* Jako podchorąży miałem mundur innego koloru - czosnkowego, oficerowie zawodowi mieli mundury kangarowe. I posłuchałem go. Uratował mi życie, bo z pewnością sam zginął w Kozielsku i ja podzieliłbym jego los, gdybym wtedy nie przeszedł do grupy podoficerskiej.

Nas żołnierzy wszystkich zwolnili. Tam, gdzie kto mieszkał mógł wrócić. Ja wróciłem do Wilna. Był to koniec lata - październik, listopad - nadchodził 1940 rok. Znalazłem się w Wilnie jako uciekinier, repatriant. Przebywałem w grupie z Polakami, którzy przyjechali tam uciekając przed Niemcami, z zachodnich miast Polski.

Nowe porządki sowieckie wszędzie były takie same. NKWD



zaczęło wyszukiwać, choć mudzę przyznać, że Litwini byli jeszcze bardziej gorsi. Polacy byli często dyskryminowani. W różny sposób ograniczono swobodę Polaków. Zwalniano z niektórych stanowisk. Istniała wprawdzie polska prasa, ale ograniczono ją w dużym stopniu cenzurą. Nie było jednak w Wilnie tak źle. Mieszkało tam przecież wielu Polaków. Przybyło też uciekinierów, czy tak zwanych uchodźców. Wszyscy prowadzili ożywioną działalność kulturalną i towarzyską.

Przebywając w Wilnie zacząłem troszeczkę pracować. Spotkałem jednego kolegę, geodetę i zaczęliśmy razem pracować przy parcelacji majątków na Litwie. Były to dwa majątki - jak dziś pamiętam - Kimbarciszki i Lipniszki. Dwa polskie majątki, leżące na terenie Litwy. Parcelacja trwała niecały rok.

W tym czasie zostałem już zaprzysiężony do konspiracji. Zdaje się, że to było w maju. Do konspiracji trafiłem w następujący sposób: któregoś dnia przyszło do mnie dwóch panów i powiedzieli mi: *Kolego, wy byliście w podchorążówce? Byliście w czynnej służbie na wojnie, nikt was jeszcze nie zwolnił z tego wszystkiego, z tej służby wojskowej. No to proponujemy wam należeć do organizacji.* Nie mogłem odmówić, tym bardziej, że nie wiedziałem czym taka odmowa groziła. Może i nie poniósłbym żadnych konsekwencji, ale to bez zastanowienia.

Obarczono mnie funkcją dowódcy plutonu i jego organizacją. Co prawda ja wyjechałem z Wilna, ponieważ po pewnym czasie musiałem przenieść się do Przebrodza. Mieszkał tam moi rodzice. Przebywając w Przebrodzu miałem pod sobą dwie gminy w powiecie brasławskim: Jody i Przebrodzie, jako mój teren organizacyjny plutonu Armii Podziemnej.

Zajmowałem się tam zbiórką broni, kaperowałem ludzi. Struktury były następujące: można było znać tylko trzy osoby: ja plus dwóch. Reszta była tak powiązana, że jeden członek mógł znać nie więcej niż dwie osoby.

Jednocześnie musiałem zaangażować się do pracy, ponieważ trzeba było z czegoś żyć. Zaangażowałem się do pracy i pracowałem w majątku Kamienpol, który był własnością Świątopelka Mirskiego. W Kamienpolu pracowałem na stanowisku agronoma-geodety.

Tereny w większości zamieszkane były przez Białorusinów. Co prawda całowali w łokieć swojego pana Mirskiego, ale przyznać trzeba, że byli lojalni w stosunku do Polaków. Nie było nastawień antypolskich, choć równocześnie odnosili się z rezerwą do nas.

Miasteczko Przebrodzie było częściowo skomunizowane. Władza Sowiecka, naturalnie zaczęła wywozić Polaków z tych terenów już w 1940 roku. Moja siostra z dwojgiem małych dzieci została wywieziona na Sybir. Moją siostrę wywieźli dlatego, że jej mąż był komendantem policji granatowej. Szwagier został wcześniej internowany, siedział na Litwie, a potem zesłano go w głąb Związku Sowieckiego. Tam wstąpił do Armii Andersa i wyjechał na Zachód. Niestety zmarł w Palestynie. Moja siostra została w Kazachstanie. Kopała alabaster niedaleko miejscowości Jarmak. Potem pracowała ciężko w Artieli Kalieskiej. Razem była tam z dziećmi przez sześć lat. Rodzice jak tylko mogli wysyłali jej paczki.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej - pamiętam - jak szło na wschód wojsko niemieckie, potężnie uzbrojone, młodzi ludzie, okazy zdrowia. A my prawie nie zauważyliśmy, że przeszedł front.

Muszę przyznać, że w tym samym Przebrodziu ja organizowaliśmy sięzbrojnie zaczęła istnieć partyzantka sowiecka. A w samym Przebrodziu mieszkały rodziny powiązane z komunistami.

Ojciec mój pochodził z tamtych stron, znali go. Zresztą Polacy nigdy nie zachowywali się agresywnie w stosunku do ludności miejscowej. I może dlatego któregoś dnia zaproponowano mi czy ja bym się nie zapisał tam do nich, do ich partyzantki. Odpowiedziałem im, że niestety, ale już jestem w polskiej organizacji podziemnej i nie mogę do nich iść. I nie ruszyli mnie. Przecież wtedy pracowałem w Kamiennopolu. Miałem do swojej dyspozycji konia i nie raz w celach konspiracyjnych jeździłem od majątku do majątku. Choć mogli mnie sprzątnąć - to nie ruszali. Zapewne wiedzieli kim jestem, kogo przedstawiam i tak dalej.

Równocześnie jak pracowałem, pomagałem ludziom. Miałem pod sobą nadzór przy żniwach i omłotach liczyłem ile tego wszystkiego, transporty, worki. Robiłem tak, że jeden wóz szedł do młyna jako dostawa dla Niemców, a jeden wóz dla robotników. Zapewne, jeśli żyją to pamiętają mnie do dzisiaj, że byłem dla nich taki dobry w tych ciężkich chwilach. Dobrze również żyłem z samym Mirskim i jego zięciem, który był powiatowym lekarzem w Boczańskich Miorach. Często spotykaliśmy się na brydżu. Mirski miał jednego syna i pięć córek. I naturalnie do jego dziewcząt zalecali się Niemcy. Ja mieszkałem przy nich na pokoju. Jedna z córek - Marysia - zagięła na mnie parol. Ja trzymałem się od niej z daleka bo wiedziałem, że zaleca się do niej pewien niemiecki urzędnik państwowy. Któregoś dnia przyleciał do mnie - ja jeszcze spałem - i krzyczy po niemiecku *fafluchte* ! Parabelum wyciągnął

i krzyczy dlaczego ja jeszcze o tej porze leżę sobie w łóżku, muszę być już na nogach. Wprawdzie nic mi nie zrobił, ale śmiać mi się chciało, bo tym bardziej drażniły go moje oficerski ze *szklankami* - buty w jakich wtedy chodziłem i bryczesy.

Ten san Karls - Niemiec, jeździł na kontrole do majątków, gdzie kierownikami byli Polacy. I między innymi, jeden taki był w konspiracji, w Armii Krajowej. Wybuchła między nimi sprzeczka i Niemiec spoliczkował Polaka. na trzeci dzień już nie żył. Jechał konno i gdzieś na drodze pociągnęli go automatem. Nie było żadnych represji. Niemcy wiedzieli, że na tym terenie jest przewaga partyzantów. Ich wojska nie wszędzie stacjonowały. Jednostki były tylko w Miorach.

W późniejszym czasie przenieśli się do Mior i zamieszkałem tam. Mój ojciec zmarł wcześniej na zawał serca. Jak już wspominałem w Przebrodzu była sowiecka partyzantka. Pewnego dnia przyszli i zamordowali dziecko, dziewczynkę 10-cio letnią na oczach ojca - dostał wtedy ataku. Było to w 1943 roku.

W Miorach nawiązałem kontakt z niemieckimi studentami. Należeli do *Sonderführer*, mieli praktykę przy iskrowej stacji nadawczej. Byli dosyć sympatyczni. Przychodzili na kawę, rozmawialiśmy. Chociaż bali się o tym mówić, mieli zapatrywania kontra Hitlerowi.

Z Mior poszedłem do lasu, byłem adiutantem dowódcy 23 Brasławskiej Brygady AK. Poszedłem do lasu ponieważ zaczęły się aresztowania. Zresztą przygotowani byliśmy do pójścia do lasu, broń była dla nas przygotowana.

W Miorach mieszkaliśmy razem z moim kolegą - Kisielewskim

i jego właśnie zaraz po moim odejściu do lasu aresztowano. Może dlatego, że ja zniknąłem?

W lesie organizowano brygadę, naszym dowódcą był Marek Kisielewicz, pseudonim *Ostroga*. Mianował mnie swoim adiutantem. Toczyliśmy walki na terenie wileńszczyzny. Były zasadzki na szosach, napady na posterunki policji. Walczyliśmy przede wszystkim przeciwko Niemcom, z Sowietami prawie się nie spotykaliśmy. Może ze dwa razy były lekkie potyczki, ale zaraz ochchodziliśmy, żeby nie mieć dłuższego kontaktu.

Jak dowódca *Ostroga* zginął w akcji na pociąg pod Łokcianami, to dowódca został Witold Kisiel - pseudonim *Światłodycz*. Był wcześniej ranny w rękę w walkach z sowietami.

Zostałem przez niego mianowany jednocześnie adiutantem i zastępcą. Nasz szlak partyzancki był następujący: w połowie marca 1944 roku rozbite karnej ekspedycji niemieckiej.

Rozbrojenie żołnierzy niemieckich.

Okolice jeziora Dryświaty - walki z oddziałem partyzancki radzieckiej.

Marcebelino - rozbite bandy rabunkowej, była to uzbrojona banda, w walce z którą został zraniony przez Rusków nasz późniejszy dowódca *Światłodycz*.

Gajdy - zdobycie miasteczka - rozbite posterunku policji litewskiej, to już był kwiecień 1944 roku.

20 kwietnia tak samo - Słowiany - walki z wojskami litewskimi Płchewiczusa. Walczył wtedy tylko nasz oddział.

22 kwietnia szosa brasławska - walki z niemieckim konwojem samochodowym, konwój został rozwalony.

3 maj - Opsa, rozbite posterunku policji białoruskiej, zajęcie miasteczka.



11 maj - majątek Janin - akcja na pociąg woskotorowy, bo tam od miejscowości Dukt szła wąskotorówka.

14 maj zmiana terenu działania, z braclawszczyzny przeszliśmy prześliśmy w okolice Święcian, Przebrodzia i Świru.

21 maj Nowe Diałgieliszki - rozbicie policji litewskiej i niemieckiej oraz zajęcie miasteczka wspólnie z 24 Brygadą Armii Krajowej.

21 czerwca - wieś Łokciany - akcja na pociąg, ginie dowódca brygady *Ostroga*, pochowany został w majątku Olszewo.

25-27 czerwca marsz pacyfikacyjny na Litwę, dla wstrzymania akcji represyjnych przeprowadzanych przez policje litewską w powiatach święciańskich.

2 lipca - miejscowość Trawsze - walki z samochodową kolumną niemiecką.

4-7 lipca koło miejscowości Družyle walki ze zmotoryzowaną kolumną niemiecką.

5,6,7 lipca szosa Podbrodzie-Wilno , potyczki z wycofującymi się wojskami niemieckimi.

8 lipca pod Mejszagołą, walki z wycofującymi się oddziałami wojsk niemieckich.

No i tutaj jest 14 lipca - wielka bitwa pod miejscowościami Krawczuny-Nowosiółki - walki z wycofującymi się oddziałami niemieckimi z Wilna.

W akcji pod Krawczunami-Nowosiółkami mieliśmy wielu zabitych. W zeszłym roku (t.j.1991 ) byłem jako jeden z partyzantów, którzy brali udział o wyzwolenie Wilna na takim zjeździe w Wilnie. Z całej Polski było około 250 partyzantów. Mieliśmy spotkanie z Polakami z Armii Krajowej w Wilnie, którzy tam mają swoją organizację przy Związku Polaków na Litwie. I właśnie w Krawczunach było odsłonięcie pomnika i

poświęcenie ich sztandaru. Obecni byli przedstawiciele władzy litewskiej, białoruskiej i polskiej. Z polskiej strony był jeden z ministrów, była Krzyżanowska - córka generała Wilka, był nasz biskup partyzancki - Kraszewski z Warszawy, był jeszcze jeden nasz kapelan wojskowy. Spotkania odbyły się w różnych miejscach, przede wszystkim na cmentarzach poległych towarzyszy. Odbyła się msza święta w kościele p.w. św. Ducha w Wilnie, msza w katedrze Ostrobramskiej. Były spotkania ze Związkiem Polaków na Litwie, koncerty. Uczestniczyłem jeszcze w mszy świętej w Ponarach pod Wilnem, gdzie w czasie drugiej wojny byli rozstrzeliwani Polacy. Był to bardzo miły pięciodniowy wyjazd - spotkanie dla partyzanckich wspomnień.

Walki o wyzwolenie Wilna, to było 12, 13, 14, lipca. Zdobycie Wilna Rosjanie przeprowadzili z naszą pomocą. Krążyła prawie taka wersja, że to my partyzanci zdobyliśmy Wilno, nie Sowietów, czy partyzantka litewska. Litewskiej partyzantki nigdy nie było. Polacy zawsze byli dyskryminowani przez jednych i drugich. Litwini dyskryminowali Polaków mocno, bo na przykład, na temat walk pod Wilnem była wydana książka Koroba "Operacja wileńska" a potem wydał jeszcze jedną książkę "Biała księga". I tam - ponieważ tu Litwini puszczali nieprawdziwe, kłamliwe wiadomości, że my walczyliśmy z Litwinami, że ich mordowaliśmy - naświetlił wszystko. Niemcy zorganizowali litewskie wojska Plechawiczusa, no i my walczyliśmy z nimi, zabijaliśmy, otaczaliśmy, rozbieraliśmy i w bieliznie wypuszczaliśmy: *Idźcie sobie do domu!*

W jednej z miejscowości Litwini wymordowali Polaków, wymordowali ludność cywilną i za to nastąpił odwet brygady Lupaszki, który równo walczył z Niemcami i Rosjanami. I wy-

daje mi się, że miał podstawy ku temu, bo z literatury wiemy, że Sowieci wymordowali koło Świra i Narocza brygady *Kmicica* i częściowo *Lupaszki*. *Lupaszka* to był wielki dowódca i wielki partyzant, zawodowy oficer Wojska Polskiego.

W związku z naszymi działaniami partyzanckimi chłopci nie byli poszkodowani. Jeżeli rekwirowaliśmy wieprzka lub inne produkty żywnościowe to płaciliśmy za nie ceną rynkową.

Nocowaliśmy albo w stodołach, gdzieś to na wiązce słomy czy siana, albo w chałupach jak było już mroźno. Niemcy nie przeprowadzali represji w stosunku do ludności miejscowej w odwet za przeprowadzoną przez nas akcję w danej miejscowości, zajęcie posterunku, czy zasadzki na szosach.

W naszym oddziale znajdowali się partyzanci, którzy uciekli z policji białoruskiej - Polacy - nie raz w niektórych miejscowościach pomagali nam przy akcjach. Działali z wewnątrz i byli współautorami nie jednego naszego zwycięstwa.

Nasz oddział składał się przede wszystkim z Polaków, byli również Białorusini, którzy czuli się Polakami. Może było dwóch czy trzech Włochów, którzy uciekli z wojska. Jeden czy dwóch było uciekinierami z niemieckiego wojska - Ślązacy.

A jednak w oddziale była dywersja, pamiętam mieliśmy wyrok na jednego z naszych, został rozstrzelany. Dostał wyrok śmierci za zdradę. Był sąd polowy, który składał się z sędziego, jednego oficera, jednego podoficera i jednego żołnierza. Nie pamiętam już jakiego typu było przewinienie, ale było poważne zdrada lub szpiegostwo.

17 lipca odprawa dowódców brygad partyzanckich w miejscowości Bogusze, zwołana rzekomo przez dowódcę Fronu Bia-

łoruskiego - Czerniachowskiego. Tutaj nas aresztowano i osadzono w więzieniu na Łukiszkach.

Aresztowano nas w Boguszach, a wszystko było tak zorganizowane, jakby zaproszono nas na naradę. Zawiadomiono, że Czerniszewski - dowódca 2 Frontu Białoruskiego chce nam podziękować za współpracę i odznaczyć, jak oni nas nazywali *Palskije Arły*, za to, że tak dzielnie walczyliśmy o Wilno.

A jakże przyjechał oficer - generał NKWD - i powiada do nas: *U nas takij zakon, kak prijeżdżajet kamandajuszczij fronta nužno zdać orużie!* Nastąpiła konsternacja, gdzie my młodzi, uzbrojeni po zęby mamy oddać broń. Natychmiast zdjęliśmy *szmajsery* z ramion i *Nie poddajemy się!* - mówi kolega z 5 Brygady *Ronin*. Obok mnie stoi mój dowódca, major Szumachowski oraz Makowski. Dowódca rozgląda się dookoła i powiada *Zobaczcie koledzy co się dzieje wokół.* A tu rosyjski generał rozkazuje swoim Czekistom, by nas otoczyli.

Teren był idealny polanka, wybrany żwir piasek, nieczynna piaskownia.

Powiedziałem *Nie ma sensu zginiemy tutaj wszyscy!* Ale na szczęście nie doszło do strzelaniny. Muszę wspomnieć, że dwóch naszych uciekło przed naradą tylko, że oni byli w cywilu, z naszego wywiadu Armii Krajowej. My mieliśmy być ubezpieczeni. Niestety brygada, która miała nas ubezpieczać spóźniła się i zamiast ubezpieczyć to spotkanie - to ubezpieczyli nas Rosjanie cekaemami, człgami i samolotami.

Nie było wyjścia, zapakowano nas do już przygotowanych ciężarówek, i żeby ludność nie widziała, że nas wiozą, kazali się łożyć na deskach. A Czekiści na czterech rogach samochodu stali z automatami.

Zawieźli nas dwoma ciężarówkami do więzienia na Łuki-

szkach - największego więzienia w Wilnie. Tam nas zgromadzono, naturalnie zrewidowano. Do jednej celi, gdzie przebywało normalnie dwóch więźniów nas wpskowano dwunastu czy dziesięciu.

Przesłuchania tam były bardzo krótkie, minimalne. Nie wiem nawet czy wszyscy byli na tym przesłuchaniu, może tylko niektórzy. Przesłuchania i badania nas wszystkich nastąpiły dopiero w Diagilewie, gdzie nas przewieziono.

W monografii na temat Diagilewa i Riazania pisze nasz kolega z Krakowa - Jerzy Polaczek, że z Łukiszek przemaszerowaliśmy do Miedik (około 20-25 kilometrów) i że w jednym dniu wróciliśmy. Może mnie pamięć zawodzi, może nie w jednym dniu, może przenocowaliśmy w Miednikach, ale z Miednik wróciliśmy z powrotem na Łukiszki.

Ja pamiętam to doskonale ponieważ tak bardzo bolały mnie nogi. Byłem kontuzjowany, ranny w nogi. Mnie nogi puchną do tej pory. Wtedy tak bolały mnie nogi, że myślałem, że nie dojdę z powrotem. Na szczęście mój kolega świętej pamięci Plejewski Czesiu prawie że mnie niósł na swoim ramieniu żebym tylko mógł dojść.

Nam co prawda pozwolone było otrzymywać paczki w więzieniu. Moja łączniczka z brygady przynosiła mi paczki, była to moja, swego czasu narzeczoną - Montikłówna Halinka. Ona też była w konspiracji. Paczki przynosiła też córka dowódcy brygady Światłodycza. Dzieliliśmy się nimi w więzieniu.

Pluskwy, brud i ubóstwo zaczęły się już od Łukiszek i tak przez cztery lata w obozach sowieckich karmiliśmy bolszewickie pluskwy własną krwią.

W celi na Łukiszkach siedziałem z moim dowódcą Światł-



dyczem, Dobiesławem Smolińskim pseudonim *Dobek*, Ryszardem Damrożem, Stanisławem Gorskim, Wujkiem pseudonim *Kiewlicz* i jeszcze kilkoma innymi, których nazwisk nie pamiętam. Nikt nie był przesłuchiwany, przynajmniej w naszej celi.

Wyprowadzono nas w kolumnie z eskortą, z uzbrojonymi Czekistami po bokach, szliśmy przez miasto na dworzec kolejowy. Przyszliśmy na dworzec kolejowy załadowano nas do wagonów towarowych. Dana *tarasę* - to taka blaszana bania do wc. No i dano nam pokarm, to znaczy chleb, nie pamiętam ile, na ile dni. Na większych postojach podawano nam zupę. Był też jakiś dodatkowy prowiant, chyba suszona ryba. Jechaliśmy tak kilka dni, tydzień albo więcej i w ostatnie trzy, może dwa dni zabrakło chleba, zabrakło i po prostu nie dawali nam. Nie wiem czy przedłużył się przejazd, czy w ogóle za mało nam dali.

Przez cały czas nie wiedzieliśmy dokąd jedziemy. Wiadomo było, że jest to kierunek wschodni. Dowiedzieliśmy się dopiero kiedy nas wyładowano. Miejscowi ludzie, ci sowieccy obywatele, zwłaszcza kobiety, chyba byli zorientowani, że przyjeżdżają głodni bo mieli jakieś tam byliny, chleb...

Mój kolega Pietkiewicz pseudonim *Szyszka* wyjął zegarek, piękny kieszonkowy *Longines* i oddał go jednej z kobiet za kawałek chleba. Chlebem tym podzielił się z kilkoma kolegami, utkwilo mi to w pamięci bo to był czyn taki bardzo koleżeński.

Podczas całego konwoju straż nie była bardzo ostra, pozwalano na kontak z ludźmi. Mogliśmy z nimi rozmawiać, wymieniać drobiazgi. Naszą strażą było NKWD, z jakimś starszym na czele. Nie można powiedzieć aby się z nami obchodzili ordynarnie podczas całej drogi.

Po przyjeździe na miejsce przeprowadzono nas i rozlokowano. Koledzy twierdzą, że przebywaliśmy w samym mieście Riazaniu - ja tego nie pamiętam. Niektóre grupy może i przechodziły przez obóz w Riazaniu, ale nasza grupa oficerów AK, którzy byli aresztowani na tej odprawie w Boguszach z dowódcą frontu - to o ile ja pamiętam, a tyle lat minęło - była od razu zaprowadzona do obozu w Diagilewie. I ten obóz ja pamiętam, wcześniejszego nie pamiętam, to znaczy, że chyba nie było. Nie będę się jednak kłócił - pamięć jest zawodna.

W obozie byłem w trzeciej kompani, *Sostaw Trietiej Roty*, czyli Oficerska Trzecia Kompania Armii Krajowej. Była jeszcze Pierwsza i Druga Kompania. Tam, nas oficerów było około czterystu, reszta to byli żołnierze i podoficerowie. Była grupa oficerów wyższych, od majorów, pułkowników do kilku generałów. Generała Krzyżanowskiego pseudonim *Wilk* przywieziono później, znaczy się po jakimś pół roku czy kilku miesiącach naszego tam siedzenia. Był z nami razem w obozie.

W samym obozie - teraz, z pewnej odległości czasu - to w porównaniu z innymi obozami, łagrami w Związku Radzieckim nam oficerom nie było tak źle. Nie mieliśmy obowiązku pracy. Żołnierze chodzili do pracy obowiązkowo, a z oficerów kto chciał. Panowała u nas taka atmosfera, że raczej nikt nie chodził do pracy, żeby się nie splamić. Byli jednak i fanatycy, którzy nie wychodzili z eskortą za zonę. Pracowali wewnątrz obozu, w magazynach, w kuchni. Dostawali dodatkowe porcje żywności.

Karmiono nas bez tłuszczu, na takich zupkach z kapusty czy innych warzyw - wyżywienie było kiepskie. Dawano nam 600 gram czarnego chleba razowego i 300 gram białego. Oprócz

tego 15 papierosów dziennie. Ja nie paliłem, więc wymienia-  
łem te papierosy na chleb z tymi co palili więcej i im nie  
starczało.

W obozie przez ten cały czas nudziło nam się strasznie.  
Odbywały się różne kursy i niektórzy z nas uczyli się na  
nich. Byli wśród nas przede wszystkim oficerowie rezerwy,  
którzy przed wojną zajmowali różne stanowiska m.in. profeso-  
rów, lekarzy.

Były organizowane różnego rodzaju kursy. Przede wszy-  
stkim języków obcych: angielskiego, niemieckiego, francuskie-  
go. Rosyjskiego nie trzeba było się uczyć bo tam na codzień  
spotykaliśmy się z tym językiem. Paza tym były takie  
kierunki fachowe jak budownictwo, architektura, geodezja,  
melioracja i tutaj, na tych kierunkach było dużo słuchaczy.  
Dużym powodzeniem cieszyły się również wykłady ekonomii.

Kursy były przeważnie dla oficerów, żołnierze i podofi-  
cerowie musieli codziennie pracować. Wychodzili z zony i tam  
pracowali przeważnie przy pracach polowych.

Żołnierze mieszkali w innych barakach, ale można się  
było z nimi kontaktować. Zbiórki odbywały się dość często,  
żeby sprawdzić czy wszyscy są obecni. Zagrabiano także pasy  
przy ogrodzeniu z drutów kolczastych. Na wieżyczkach rozmie-  
szczono straż.

Podczas naszego pobytu w Diagilewie zdrzały się uciecz-  
ki, ale większości były to nieudane próby. Nie pamiętam by  
były duże kary za nie. W ogóle obchodzono się z nami jakoś  
troszkę łagodniej, niż jak słyszeliśmy wcześniej i potem  
obchodzono się z polskimi oficerami czy żołnierzami.

W Riazaniu były łazienki, woda była zimna. Latryny były  
osobno. Była łaźnia parowa tak zwana *bania*. Bardzo dobra,

dawaliśmy do dezynfekcji ubrania, bieliznę.

W kuchni szefem był jeden z nas więc przychodziliśmy pomagać mu a w zamian dostawaliśmy kotlety, zupy czy coś więcej.

Mieliśmy również swojego fryzjera, nasz oficer.

Obchodziliśmy imieniny. Ja miałem pseudonim *Kot*, to mi na 1 marca zrobili taką piękną maszynkę do golenia. Mam ją jeszcze do teraz.

Stosunki między nami były dobre, nie było między nami wielkich kłótni. Można było spacerować.

Z wiosną jak wyrastały pierwsze lebiody zbieraliśmy je i jak one nam smakowały te *witaminy siekane w sałatkę*.

Chodziliśmy do dziewczynek. Obok wspomnianej wcześniej Anieli, pamiętam jeszcze irenę Sokół - obydwie wróciły z Riazania i zamieszkały we Wrocławiu.

Byli wśród nas ludzie zdolni, artyści - malowali nam portrety. Mieliśmy swoje punkty remontowe, naprawy obuwia, garderoby.

Spaliśmy na piętrowych pryczach, jeden przy drugim, po kilka osób. Ja się przyjaźniłem i spałem obok mojego dowódcy Witolda Kisiela, który po powrocie do Polski zamieszkał w Gdańsku i częstokroć się spotykaliśmy.

Rosjanie mieli wśród nas swoich konfidentów. Brano nas często na badania. Zauważyliśmy, że była to swego rodzaju szkoła enkawudzistów. Przechodzili tam szkołę, ćwiczyli się na nas, odbywali praktykę.

Mimo to mieliśmy pewną swobodę. Mogliśmy się uczyć zorganizowany został chór. To właśnie Rysiu Damroż zorganizował chór - kwartet. Dawano bardzo ładne występy, ja sam śpiewałem jako solista piosenki w języku polskim i rosyj-

skim.

Najciekawsze jest to, że był tam między nami *Dziatlik*, miał na nazwisko *Wieniawa* - sympatyczny porucznik rezerwy. Był bardzo zdolny, pisał bardzo wiele piosenek. Oto jedna, taka oryginalna i ciekawa pod tytułem *Czym chata bogata tym rada*:

*Po marszach na przelaj, zmęczony, znękany,  
gdy wroga ścigałeś lub byłeś ścigany.  
Dręczyła cię febra i krosty i wrzody,  
że z trudem dobrnąłeś do wiejskiej zagrody.  
Dręczyła...*

*Wieś polska kochana tak bliska i miła  
z ostatnich zapasów jak w święto karmiła.  
Dzieliła twe troski, cieszyła się razem,  
gdy wrogom za krew swą płaciłeś żelazem.  
Dzieliła...*

*I czystą bieliznę i pościel ci dali,  
serdecznie jak gościa milego witali.  
Gospodarz i żona i dzieci gromada,  
czym chata bogata tym rada.  
Gospodarz...*

*A dzisiaj przelkinasz tą czarną godzinę,  
gdy broń utraciłeś i kraj i rodzinę.  
Za walki o wolność i waszą i naszą,  
za kraty wsadzili, poznali z paraszą.  
Za walki...*



*Przy częstych rewizjach, pod groźne okrzyki,  
gdy nagi jak małpa skakałeś jak dziki.  
I z kraju porwane, bezdomne sieroty,  
tworzyły w Riazaniu sastaw tristetiej rotty.  
I z kraju....*

*A w prasie i radio odczyty i mowy,  
Kochajcie się bracia, słowiańskie narody.  
A trzyma w więzieniu dziś sąsiad sąsiada,  
czym chata bogata tym rada.  
A trzyma...*

*Damroż lub ktoś inny kupił gitarę. Otrzymywaliśmy pajok i możliwe, że jakieś pieniądze, już nie pamiętam. Ale były jakieś składki, coś sprzedawaliśmy za ruble i za te środki była gitara.*

*Miałem tam kolegę, nazywał się Kacper Miłoszewski, pseudonim Lewald - dzielny partyzant z nowogródzczyzny. Otóż Kacper Miłoszewski zakochał się, ponieważ w obozie były i dziewczynki. Między innymi Aniela Rywudzka. Byli i księża międzynami. Zakochali się i postanowili się pobrać. Ja byłem świadkiem na ich ślubie. Skromnie było, ale każdy coś tam przyniósł. Spotkanie było w baraku, gdzie nie było specjalnie miejsca. Za to ślub był jak w prawdziwym kościele z księdzem. Wydaje mi się, że Rosjanie wiedzieli o tym ślubie, chyba tak, ale oni tam prawie na wszystko się zgadzali i pozwalali. Miłoszewscy wspólnie, razem wyjechali. W obozie wprawdzie mieszkali osobno, nie było specjalnych pomieszczeń dla małżeństw.*

*Przez cały ten czas pobytu w obozie schudłem piętnaście*

kilogramów. I proszę sobie wyobrazić, że na skutek tego wszystkiego, tej mitręgi, zorganizowaliśmy głodówkę.

Głodówka trwała osiem do dziesięciu dni, tego nie pamiętam dokładnie, ale przez cały ten czas piliśmy tylko wodę. To było po trzech latach pobytu, prawdopodobnie w czerwcu 1947 roku. Głodując postulowaliśmy spotkania z przedstawicielami władz polskich - przecież w tym czasie mieliśmy już swój rząd. Przyjechał jakiś oficer, który nawet nie umiał dobrze mówić po polsku, ale był w mundurze polskim. Nikt z nas z nim nie chciał rozmawiać.

W każdym razie po tej głodówce wsadzono nas do transportu. Posegregowali i wywieźli. Oficerów wyższych, od kapitana wzwyż wywieźli do Griazowca, wołogradzkaja obłast.

A my, oficerowie młodszy, byliśmy przewiezieni do Czerepowca. Ulokowano nas tam - byliśmy niezadowoleni - razem z Niemcami. Był to jeniecki obóz dla Niemców i dla nas - byliśmy oburzeni. Wszakże w jakiś sposób zostaliśmy odgradzeni.

Był tam stadion i proszę sobie wyobrazić, że w późniejszym czasie graliśmy na nim w piłkę nożną z Niemcami, tzn. przeciwko niemieckiej drużynie. Pamiętam, że w drużynie przeciwnej grał jakiś Hiszpan - zawodowy gracz.

Nie byliśmy długo w Czerepowcu, po pewnym czasie załadowani zostaliśmy do wagonów i wywieziono w nieznanym nam kierunku. Powiedzieli wprawdzie *Damoj ujeżdżajecie!* I rzeczywiście przez Moskwę dotarliśmy do Brześcia - jednak przez cały ten czas w eskorcie. Dali nam jakieś skromne jedzenie.

Szczerze dotarliśmy do Białej Podlaski - jak nas tam przyjęła miejscowa ludność. Po załatwieniu formalności, dostaliśmy tam po tysiąc złotych i jeszcze jakieś tam przydziały z UNRy, były to żywnościowe paczki. Wydano nam oczy-

wiecie dokumenty, jeszcze do tej pory posiadam ten dokument repatriacyjny. I wypuszczono nas do miasta już swobodnie, bez eskorty.

Nie miałem żadnego kontaktu z rodziną, ojciec nie żył. Matka dzięki dobrym ludziom, znajomym z konspiracji została repatriowana razem z innymi do Krosna Odrzańskiego. Nie pamiętam kiedy, ale dostałem informacje i pojechałem tam. Nie zastałem tam matki, była już w Poznaniu. Zamieszkała tutaj razem z moją siostrą, która wróciła w 1946 z Kazachstanu. Zamieszkaliśmy wspólnie.

Pomijając ten czas, kiedy było nam chłodno i głodno, pomijając, że jadły nas pluskwy, to nie to było najgorsze. Najgorszy dla nas był brak kontaktu ze swoimi, brak kontaktu z Polską. Gnębił nas ten brak pewności czy wyjdziemy z tego wszystkiego cało, czy nas puszczą, przecież wiedzieliśmy już wtedy co się stało w Katyniu.

Nazywam się Albin Palczewski, urodziłem się 4 maja w 1917 roku w mieście Petersburg<sup>u</sup> - Rosja. Z rodziców Albina i Zofii. Pochodzenie społeczne<sup>moich</sup> rodziców trudno określić. Ojciec prowadził jedną z pierwszych szkół szoferskich w Petersburgu. Matka mając troje dzieci nigdzie nie pracowała - jak to dawniej bywało. Ojciec pracował jeszcze przed rewolucją, był na posadzie u bogatszego Rosjanina, właściciela szkoły. Z początku<sup>prezesalet plus</sup> był kierowcą, później prowadził szkołę.

W czasie rewolucji, nastąpił głód w Petersburgu i ze względu na to, na małych dzieciach<sup>rodzice</sup> rodzice postanowili wrócić do Polski. Rodzice znaleźli się tam w wieku młodzieńczym, jeszcze wcześniej niż młodzieńczym. Tam się poznaliśmy i tam się pobrali<sup>u</sup> w kościele św. Katarzyny. Mnie również byłem ochrzczony w katolickim kościele imienia św. Katarzyny. Rodzice nie byli zesłańcami, byli wolnymi obywatelami, wyjechali z terenów wileńszczyzny. Mogę nawet powiedzieć z jakich miejscowości. Matka<sup>podwodnie</sup> pojechała z Krzywicz to jest województwo wileńskie, a ojciec wyjechał z Przebrodzia. Rodziców wyjechali, i tam pracowali w Petersburgu i tam się poznali i tam się pobrali.

Do kraju powróciliśmy już po rewolucji. W 1917 roku powróciliśmy do kraju, nie przepaszam ewakuacji - było to w 1918 roku już po rewolucji, już był głód, nie było co jeść. Wrócili rodzice razem z nami, dziećmi to znaczy, do miasteczka Przebrodzia, województwo wileńskie, powiat brasławski, Przebrodzie. Tam, ja jako małe dziecko, a potem tam zacząłem szkołę podstawową w Przebrodzu. Ojciec tam wrócił na swoją dziedziczną, jakieś tam po rodzicach swoich gospodarstwo rolne, tam ojciec miał zdaje się około 3 hektarów ziemi, czy nie całą łąkę, ale ponieważ miasteczko Przebrodzie to było takie wybitnie rybackie, Olbrzymie jeziora po obu stronach tej miejscowości, ładnie położonej.



przede wszystkim, ~~ale~~ wtedy ryliśmy -  
Ojciec zajmował się rybołówstwem, ~~ale to było takie rybo-~~  
tego co ojciec robił  
łówstwo dla celów własnych.

Ciężko było żyć rodzicom z trojgiem dzieci. Ojciec pró-  
bował rozmaitych <sup>prób</sup> zamysłał aby ruszyć z tym wszystkim. ~~Wier~~  
~~przeniósł~~ <sup>esliśmy</sup> się z Przebrodza do miejscowości Łogówka. ~~To jest~~  
~~właśnie~~ <sup>korama, postawiona</sup> taka przydrożna <sup>na skrzyżowaniu dróg karczma,</sup> była ~~kiedyś~~  
~~karczma~~ <sup>w niej właśnie mieszkał</sup> ta miejscowość, ten dom i tam przebywaliśmy. W tej  
~~Łogówce~~ <sup>ki przez dwa lata jako 3 i 4-letnie dzieci</sup> chodziłem do szkoły i miałem daleko do szkoły do  
~~szkoly podstawowej oddalonej w~~ <sup>Dobre to</sup>  
~~trzeciej lub czwartej szkoly do miejscowości Inowo.~~ <sup>o tym mówię, że to położona nad jeziorem o tej samej nazwie, i</sup>  
~~szkoly~~ <sup>szkoly</sup> ~~na tam~~ <sup>chodziłem</sup> trzy kilometry. ~~Latem mój~~  
~~brat~~ <sup>przeplwiał</sup> to jeziorko <sup>wzdłuż</sup> ~~Ojciec~~

Ojciec <sup>zajął</sup> się handlem obwoźnym, to znaczy końmi <sup>przejeżdżał</sup> z  
z miejscowości do miejscowości <sup>z kurą, jakimiś przedmiotami</sup>  
<sup>W okresie tym było u nas bardzo ciężko.</sup> ~~Były~~  
~~nie pamiętam~~ <sup>I w tym czasie ponieważ trudno było przeżyć to,</sup>  
~~to jako że panował kryzys gospodarczy~~ <sup>Ojciec zastanawiał się</sup>  
~~były lata dwudzieste któreś tam, kryzys był, zastanawiał się~~  
~~nawet opuścić Polskę i jechać do Argentyny.~~ <sup>Były</sup> ~~Organi-~~  
~~zowane~~ <sup>duże</sup> ~~wyjazdy~~ <sup>z Polski</sup> ~~zagranicę,~~ <sup>zwłaszcza</sup> ~~do~~ <sup>Argen-</sup>  
~~tyny.~~ <sup>Wtedy ojciec wolał jechać do Argentyny, przetrwać tam</sup>  
~~Wtedy ojciec miał tam jakieś te i słowniczki i to i tante~~  
~~ite papiery i pozwolenie - gotowy był jechać.~~  
~~papiery, rozmaite wstępne, zastanawiał się nad tym.~~ <sup>Chciał</sup>  
~~jechać sam, ale jak doszło, chciał zostawić nas, matkę,~~ <sup>zda-</sup>  
~~je się,~~ <sup>że</sup> ~~chciał~~ <sup>wziąć</sup> ~~ze sobą~~ <sup>moją</sup> ~~starszą~~ <sup>siostkę.</sup> ~~Jak~~ <sup>doszło</sup>  
~~doszło~~ <sup>do konkretnego</sup> ~~już~~ <sup>pożegnania,</sup> ~~matka~~ <sup>ze łzami</sup> ~~w~~  
~~oczach,~~ <sup>ojciec</sup> ~~zmięknął,~~ <sup>i</sup> ~~powiada~~ <sup>nie</sup> ~~pojadę.~~ <sup>wyjeżdżę.</sup>

84

Wtedy zaczął myśleć o wyjeździe do Gdyni. Gdynia ~~wtedy~~  
~~zaczęła~~ <sup>się</sup> ~~budować~~ <sup>chciał</sup> ~~tam~~ <sup>pojechać,</sup> ~~i~~ ~~chciał~~ ~~tam~~ <sup>kupić</sup>  
~~działkę,~~ <sup>albo</sup> ~~czymś~~ <sup>się</sup> ~~zająć,~~ <sup>bo</sup> ~~Był~~ <sup>precyzyjnie</sup> ~~już~~ <sup>fachowcem,</sup> ~~w~~  
~~transporcie,~~ <sup>był</sup> ~~kierowcą~~ <sup>dobrym.</sup> ~~Nie~~ <sup>pojechał</sup> ~~tam.~~ <sup>Zajął</sup>  
~~się~~ <sup>handlem,</sup> ~~założył~~ <sup>sklep</sup> ~~w~~ <sup>Jodach.</sup> ~~Miasteczko~~ <sup>Jody</sup> ~~Jody~~ <sup>powiat</sup>  
~~Brodhin~~  
~~Brodin.~~  
<sup>w interesie był wstąpić,</sup>  
Początkowo ~~szło~~ <sup>ciężkawo,</sup> ~~ale~~ <sup>potem</sup> ~~się~~ <sup>rozkręciło.</sup>



@

jako tako dobrze prowadził ojciec. Ja skończyłem właśnie szkołę podstawową w Jodach i <sup>i razem z bratem</sup> potem myśleliśmy o tym, <sup>aby</sup> ~~zaby~~ uczyć się dalej. <sup>Brat</sup> starszy był w seminarium nauczycielskim w Święcianach. Tam skończył to seminarium i potem przeniósł się do Warszawy, <sup>- tu</sup> wybiegam trochę w <sup>przód</sup> ~~przód~~ nie chciał pracować nauczycielem, <sup>było to i przy</sup> ciężka to była praca, małe zarobki. Zapisał się do Akademii Wychowania Fizycznego i <sup>nie</sup> skończył tam w Warszawie.

Ja natomiast przyjechałem do Wilna. <sup>Tutaj</sup> ~~W Wilnie~~ złożyłem egzamin do Państwowej Szkoły Technicznej im. Józefa Piłsudskiego, gdzie rektorem był pan Gumocki. <sup>D. Włotem</sup> Były egzaminy z matematyki, polskiego i jeszcze <sup>czegoś</sup> ~~coś~~ dodatkowego. <sup>- nie pamiętam</sup> To była to szkoła o wysokim poziomie, miała siedem wydziałów kierunkowych, <sup>m.in. m</sup> ~~fachowych~~. Miernictwo - na które ja się zapisałem <sup>użytkownik dyplomu ulokowaniem słoty d obywatelstwa</sup> ~~Równoznaczne~~ było z ukończeniem <sup>o mi miernic</sup> matury. Przysługiwało <sup>o mi miernic</sup> prawo do skróconej służby wojskowej w <sup>Podchorążówce</sup> ~~Podchorążówce~~, jeśli zajmowania odpowiednich stanowisk w pracy. Nauka trwała cztery lata, <sup>po dwunastu</sup> miałem maturę i zawód. Zawód ~~dawał~~ <sup>o zawodnie miernic</sup> ~~mnie~~ po trzech latach praktyki <sup>na uproszenie</sup> ~~prawa~~ składać nowy egzamin na mierniczego przysięgłego, z godłem państwowym i stempel, <sup>z</sup> ~~kanca-~~ laria i prowadzenie prac pomiarowych, zatrudniając <sup>z</sup> ~~geodetów~~, <sup>z</sup> ~~znaczy~~ <sup>o mi miernic</sup> ~~mierniczych~~, <sup>o mi miernic</sup> ~~młodych~~ na praktyce.

do

X

Po kilku latach ten wydział został jako licealny, wyższy stopień i skrócono o jeden rok. Trzy lata, po maturalze trzeba było tam wejść. <sup>ułożone</sup> ~~W tam~~ <sup>e</sup> ~~na tym~~ <sup>ułożył się</sup> ~~wydziale~~ zwłaszcza, byli tam ludzie starsi, <sup>ułożone</sup> ~~przeważnie~~ <sup>ułożone</sup> ~~po wojnie~~. Ja byłem jednym z <sup>ułożone</sup> ~~najmłodszych~~. Byli starsi, którzy mieli już dużo praktyki w miernictwie, pracowali i <sup>ułożone</sup> ~~którzy~~ <sup>ułożone</sup> ~~chcieli~~ mieć tam jakiś <sup>ułożone</sup> ~~papier~~ że ma jakieś wykształcenie.

Rodzice przez cały czas mieszkali w Jodach. Przyjeżdżałem

do nich na wakacje. W Wilnie mieszkałem na stacji na ulicy Zarzecznej u państwa Świerzbickich. Pani Świerzbicka była żoną konsula w jednym z krajów południowych, na Węgrzech, ewentualnie w Czechach, nie pamiętam dokładnie.

Zyłem <sup>prawi</sup> samodzielnie, <sup>pięć obywateli</sup> ojciec utrzymywał mnie. Chodziłem

często do kina, teatru. W Wilnie był sławny teatr Reduta - na Pochylance i był teatr operetkowy <sup>na cele</sup> z Dębowskim, Halmirską,

na czele <sup>Teatr i</sup> to była operetka na dobrym poziomie. Teatr tak samo. Na pewno był w Wilnie teatr żydowski, było ich tam

przecież ponad 30 % <sup>umiarow.</sup> Brałem udział w zawodach

lekkoatletycznych, szkoła miała swoją drużynę w siatkówce, koszykówce. <sup>Dużo</sup> Zajmowałem się sportem, jeździłem na nartach, <sup>hym</sup> bo

<sup>landny re teren wiatr e kapt</sup> teren jak na Wilno jest <sup>Była to tw.</sup> dobrze urozmaicony. To była ta

Wileńska Szwajcaria - ~~teren górzysty, także na nartach~~

~~jeździłem razem z kolegami, jeździłem dużo. Tak samo wio-~~

~~ślarka, Wilia przepływałem wzdłuż, pod prąd, a potem z po-~~

~~wrotem. Należałem do klubu wioślarskiego. Życie proprowadziłem~~

~~aktywne.~~

Potem po skończeniu szkoły w 1936 mogłem od razu iść do

wojska, ale ja nie <sup>diwien</sup> poszedłem. Nie <sup>Pozostesa</sup> poszedłem tylko <sup>Poszedłem</sup> na praktykę mierniczą, aby skończyć <sup>to je wysybiei</sup> jak najprędzej i <sup>urysieci</sup> dostać

tytuł mierniczego przysięgłego. Z ogłoszenia, <sup>w</sup> <sup>ce</sup> gazety po-

jechałem do województwa nowogródzkiego do miejscowości

Stołpce. To <sup>była to</sup> było prawie stacja graniczna, powiatowe miasto,

gdzie. Zaangażowałem się <sup>ham</sup> do mierniczego przysięgłego - Samełki.

Jako kandydat na mierniczego przysięgłego. Zostałem zareje-

strowany w Urzędzie Wojewódzkim. <sup>jakos</sup>

Poznałem tam kolegę - sympatycznego Gienka Tifenbacha, <sup>litom</sup>

skończył mierniczą szkołę w Łomży. <sup>Rozem</sup> i tam pracowaliśmy <sup>o</sup> w

biurze inż. Samełki. <sup>w</sup> <sup>nym czasie</sup> Ja tam później zacząłem pracować samo-

dzielnie <sup>na pewnych obiektach.</sup>

str 5 ↑ 1

str 5 2 ↑





natomiast byli troszkę sowinistyczni, ale <sup>opórów</sup> <sup>wielkich</sup> ~~nie robili~~ w stosunku do władzy, <sup>prowadzonych przez nas prac,</sup> w stosunku do prac dokonywanych, związanych np. z miernictwem, geodezją, pomiarami. ~~Tak, że stosunki tam nie były złe.~~

<sup>ebe</sup>  
 I Tak ~~i potem~~ przyszedł rok 1938, trzeba było stanąć na komisję poborową do wojska. Myślałem o tym, że zostanie przydzielony, w związku z moim zawodem, do artylerii. Niestety <sup>przyczynowo mnie do</sup> <sup>to</sup> ~~przyznano mi piechotę. Do piechoty do Lidy~~ <sup>Zostałem</sup> skierowany jako ~~podchorąży. Do dywizyjny kurs podchorążych~~ rezerwy przy 77 pułku piechoty. Tam spotkałem kolegów, <sup>w większości</sup> ~~skierowanych z Warszawy, dużo kolegów z Warszawy było.~~ W podchorążówce spotkałem kolegę Kraśko, który pochodził z Wileńszczyzny, <sup>i</sup> ~~skończył on studia~~ prawnicze na Uniwersytecie. <sup>Wileń</sup>  
<sup>liem</sup> Natomiast większość kolegów tam była z Polski, gdzieś tam z Warszawy, z Krakowa może nie, ale gdzieś tam bliżej, może dalej.

<sup>ze szkoły</sup> <sup>pensjonat</sup>  
 Ta szkoła w Lidzie trwała, jak zwykle w wojsku ~~nic specjalnego nie było, troszkę przeżywałem jak mnie tam~~ <sup>jeśli</sup> dowódca kompanii wziął się na mnie za jakieś drobne, chyba wojskowe przewinienie, <sup>lub</sup> niesubordynację i obciążył mnie noszeniem podstawy karabinu maszynowego, ponieważ my byliśmy w cekaemach - ciężkich karabinach maszynowych. To pamiętam z tego to ~~wszystkiego.~~

<sup>po szkole</sup> <sup>zostaliśmy</sup>  
~~No i potem~~ <sup>do</sup> przydzielony do pułku. Po skończeniu szkoły podchorążych, ~~to trwało~~ <sup>to trwało</sup> od września 38 do maja chyba. W maju skierowani zostaliśmy do pułków. Nasz dywizyjny kurs podchorążych, ~~ta szkoła,~~ obejmowała trzy pułki - 77 Lida, 83 Nowowilejka i 86 Mołodeczno. Ja skierowany zostałem do Mołodeczna. Mołodeczno-Helenowo to <sup>były</sup> <sup>wybudowane</sup> jest nowe koszary ~~wybudowane~~ tam. Po przejściu ~~praktyki~~ <sup>inaczej</sup> ćwiczeń, po odbyciu manewrów letnich skierowaliśmy się do pułku i ~~tam miałem funkcję~~ <sup>no mo</sup> <sup>ju.</sup> <sup>Obymyśmy</sup>





podajrzewam, <sup>moj brat - J-</sup> że on tam zginął, albo gdzieś indziej, no nie wiem.

1939 roku  
Wracając z wojny, <sup>akty</sup> przebijaliśmy się przez Wisłę. Jednostka nasza była już rozproszona. Wraz z towarzyszymi podążaliśmy w kierunku południowo-wschodnim. W pewnych miejscowościach natrafiliśmy na rosyjskie wojska. Otoczyli nas, rozbroili, ~~pozabierali broń~~. Pędzili nas pieszo aż do Szepietówki. Było to miasteczko po bolszewickiej stronie. Zgrupowano tam <sup>wielu</sup> masę oficerów i żołnierzy. Tam też ja znalazłem się w grupie oficerskiej. I w pewnym momencie jak nas <sup>i</sup> tam rejestrowano, przeglądano - jeden z oficerów zawodowych powiedział do mnie: *Kolego podchorąży przejdzie do tamtej grupy, bo z nami nie wiadomo co się stanie.* Jako podchorąży miałem mundur innego koloru - czosnkowego, oficerowie zawodowi mieli mundury kangarowe. I posłuchałem go. Uratował <sup>mi</sup> mnie życie, bo z pewnością sam zginął w Kozielsku i ja <sup>podzieliłbym jego los</sup> bym zginął, gdybym nie przeszedł do grupy podoficerskiej. Nas żołnierzy wszystkich zwolnili. Tam gdzie kto mieszkał wrócił. Ja wróciłem do Wilna. Był to już koniec lata - październik, listopad. Nadchodził 1940 rok. Ja tam znalazłem się w Wilnie, przebywałem jako uciekinier, repatriant. Przebywałem w grupie z Polakami, którzy przyjechali tam uciekając <sup>między innymi</sup> z zachodnich miast Polski ~~z zachodu: Warszawy i innych miast zachodnich.~~

<sup>Nowe pomysły w dziedzinie wyprawy były bliźniacze.</sup> NKWD zaczęło my-  
~~Działalność sowiecka była wiadoma. Zaczęli wyszukiwać~~  
~~szukawki. a dwoi murzy przypuszczenia u Litwinów byli jenne bardziej gorze~~  
~~NKWD, ale jak oni przekazali Litwinom, to oni byli jeszcze~~  
~~gorzej.~~ Polacy byli często dyskryminowani, <sup>Uwaga: prób</sup> przeważnie. Ogra-

<sup>Wskazywanie</sup> niczono swobodę Polaków. Zwalniano z niektórych <sup>o tym w tym czasie</sup> stanowisk.  
prasa polska była tam jakaś, ale ograniczona została cenzu-  
<sup>nie było</sup> rą. Najgorzej jednak w Wilnie nie było. Jeszcze Polaków było <sup>był to</sup>  
<sup>Polaków</sup> tam masa. Uciekinierów, <sup>czy toli</sup> uchodźców <sup>było</sup> tak zwanych, tak że

wszysty prowadził

ożywioną tam była działalność kulturalna i towarzyska.

W tym czasie <sup>już</sup> zostałem zaprzysiężony i należałem do konspiracji. Zdeje się, że było to w maju. Do konspiracji trafiłem w następujący sposób: któregoś dnia przyszło do mnie dwóch panów i powiedzieli: Kolego, wy byliście w podchorążówce? Byliście w czynnej służbie, na wojnie, nikt was jeszcze nie zwolnił z tego wszystkiego, z tej służby wojskowej. No to proponujemy wam należeć do organizacji. Nie mogłem odmówić, <sup>był bardzo mi nie wiadomym</sup> <sup>hula odmowa</sup> bo to nie wiadomo czym by to groziło. Może i nie było by konsekwencji, ale nie odmówiłem i przyjąłem.

stanowiczenie

Obarczyli mnie funkcją dowódcy plutonu i organizacją plutonu. Co prawda ja wyjechałem z Wilna, <sup>po pewnym czasie</sup>

ministrem

przeniósłem się do Przebrodzia, <sup>bo tam mieszkali rodzice.</sup> Przeniósłem się do Przebrodzia <sup>f. maie tam dano</sup> dwie gminy w powiecie Braślawskim.

Nawiązałem kontakt z Inspektorem

Podziemnym Armii Krajowej, ~~ja jeszcze nie wiedziałem co to było.~~ Najpierw to był ZWI, ~~jeszcze co innego.~~ Skontaktowałem się z Braślawiem i dostałem do dyspozycji dwie gminy Jody i

Przebrodzie, jako mój teren organizacyjny plutonu Armii Podziemnej. I ja organizowałem tam <sup>zajmowałem w</sup> <sup>organizowałem</sup> zbiórkę broni, ludzi.

Skulona była straj.

Można było znać trzy osoby: ja plus dwóch. Reszta była tak powiązana, że <sup>jeden atoniel</sup> <sup>nie można</sup> było znać wszystkich. No i tak trwało. Ja w tym czasie przystąpiłem do ...

~~Wracając, jak byłem w Wilnie to ja zacząłem troszeczkę pracować.~~ Spotkałem jednego kolegę, geodetę <sup>recepturę wzm. pracowni</sup> i myśmy pracowali przy parcelacji majątków na Litwie. To były dwa majątki -

jak dziś pamiętam - Kimbarciszki i Lipniskie. Te były dwa majątki polskie, <sup>lepsze</sup> <sup>na terenie Litwy</sup> ale już należały do Litwy. ~~F. tam~~

pracoawaliśmy na Litwie. Trwało to niecały rok. Później wróciłem na braślawszczyznę i tam w miasteczku Przebrodzie.

Potem ja też zaangażowałem się do pracy, <sup>bo trzeba było z</sup>





Mnie nie było z rodzicami w tym czasie, bo ja byłem w Wilnie. W każdym razie jakaś pomoc była, ale to minimalna sprawa, bo to rozkradli trochę ci na pocztę, w Związku Sowieckim też głodowali.

Ja w 1943 roku przyszedłem z bronią w rękę do lasu, do oddziału, do brygady.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej pamiętam jak szło wojsko niemieckie potężnie uzbrojone, szło na wschodnią linię. Młodzi ludzie, okazy zdrowia. Mnie nie spotkało jakieś nieszczęście z tej czy innej strony.

Muszę wspomnieć, że w tym samym Przebrodzu jak my byliśmy zorganizowani zbrojnie była, istniała partyzantka sowiecka,

znaczy trochę Żydów, trochę tych, innych. A w samym Przebrodzu były rodziny związane z komunistycznymi

władzami, i nawet mnie, ponieważ ojciec pochodził z tamąd, znali ojca, myślnie byli tam agresywni w stosunku do

ludności miejscowej, lubili chyba nas. Mnie któregoś dnia zaproponowano czy ja bym się nie zapisał tam do nich, do ich

partyzantki, czy ich organizacji podziemnej. Ja mówię, niestety ja już jestem w polskiej organizacji podziemnej

powiedziałem i niestety nie mogę do nich iść. No to nie ruszali mnie. I dlatego może jak ja pracowałem u Mirskiego

tam w Kamienpolu. Miałem do dyspozycji konia i nieraz w celach konspiracyjnych jeździłem od majątku do majątku. To

mnie mogli sprzątnąć - to nie ruszali mnie. Pewnie wiedzieli co ja jestem, co ja przedstawiam i tak dalej - ci

rosyjscy partyzanci. I tam potem jak pracowałem, pomagałem tym ludziom, bo ja

byłem, miałem nadzór przy omlotach i przy omlotach liczyłem ile wozów ile tego wszystkiego, transporty, to jeden wóz

*nie było*

*organizacja*

*organizacja*

*niechęć*

*powiązane z*

*ami'*

*ojciec*

*byli tam*

*to tym bandyżie polecają*

*lubił*

*- dokończył*

*mi:*

*Odpowiedź*

*im. ni*

*1 m*

*Przecież wtedy*

*u jego majętku*

*Alwi Mogli*

*stąd*

*zopewna*

*kim*

*was*

*komunistami*

*brniach*

*wozów. Robiłem to*

szedł do młyna, do odstawy - do Niemców, a jeden wóz robotników, <sup>zopemne</sup> taki oni pamiętają mnie do dzisiaj jeśli żyją. niektórzy, że ja byłem <sup>dla nich</sup> taki dobry w ciężkich chwilach dla tych ludzi, którzy tam ciężko pracowali pomagałem - biorąc z tych ~~składowisk~~ <sup>składowisk</sup> dla nich pszenicę, czy ziemniaki. a żyłem

dobrze z samym Mirskim z jego zięciem, który był powiatowym lekarzem w Boczańskich Miorach, w brydża <sup>na</sup> spotykaliśmy się tam w Miorach. A ten Boczański miał żonę z domu Mirską

- Zosię, która była <sup>to</sup> piękna kobieta. Mirski miał w ogóle pięć <sup>córek</sup> dziewcząt i jednego syna, wszystkie ładne dziewczyny. I do

tych dziewcząt naturalnie zalecali się Niemcy. Ja mieszkałem tam na pokoju. Jedną tam - Marysia - zagięła na mnie parol, <sup>przy nich</sup> zaczęła tego, <sup>zwróciła</sup> jak z daleka bo widziałem, że

zaleca się do niej w rudym takim brązowym ubraniu <sup>panien</sup> żużadnik państwowy niemiecki. Któregoś dnia przyleciał, a ja jeszcze spałem, bo była ~~godzina 6 czy 7~~, a on <sup>z kucy</sup> mówił po niemiecku

Fafluchte. Parabelum wyciągnął, krzyczy dlaczego ja o tej porze leżę jeszcze w łóżku, muszę być na nogach już. I nic nie zrobił, ubrałem się i wyszedłem. I chyba drażniły <sup>wprawił</sup> nasze oficerki ze szklankami, buty w jakich chodziłem, <sup>one</sup>

bryczesach. No i ten sam Karls - Niemiec, jeździł na kontrole do majątków, gdzie kierownikami byli Polacy. I między innymi, jeden taki był w konspiracji, w Armii

Krajowej. No i tam <sup>w jelicinie</sup> wynikła jakaś awantura i ten Niemiec <sup>Splienhosen</sup> wziął i uderzył jego. <sup>Polaku, który</sup> Na trzeci dzień <sup>Niemiec</sup> już nie żył. Jak

jechał konno, i gdzieś na drodze pociągnęli go z <sup>ca</sup> automatem.

Zadnej represji nie było, bo wiedzieli, że <sup>Niemcy</sup> przewaga jest partyzantów, że wojska nie było nigdzie, <sup>o wysłaniu wojska</sup> Jednostki były

tylko w Miorach. <sup>sym</sup> później <sup>czon</sup> przeniosłem się do Mior i

mieszkałem tam. Zabrałem ze sobą matkę ponieważ. <sup>moj</sup> ojciec



*wiesz* *John & ...*

umarł na zawał serca. Bo tam w Przebrodzu była Sowiecka

partyzantka, przyszła i zamordowała dziecko, dziewczynkę

10-cio letnią na jego oczach ~~on miał...~~ Te było w 1942,

1943 roku. I ja w Miorach zamieszkałem z moją matką. I Miorach

myśmy nawiązali kontakt ze studentami niemieckimi,

którzy byli Sonderfur, którzy byli tam przy iskrowej stacji

nadawczej. Te Byli sympatyczni, dwóch czy trzech.

Przychodzili na kawę, porozmawiać. Ja mieszkalem z Kisielewskim,

taki kolega był też i myśmy z nimi tam w Miorach, a

oni mieli już zapatrywania kontra Hitlerowi. Chociaż bali

się o tym mówić ~~ale jednak~~ I stamtąd ja poszedłem do lasu.

Byłem adiutantem dowódcy 23 Brasławskiej. Poszedłem do lasu

bo zaczęły się aresztowania niemieckie. Zaczęli ich tam

część została aresztowanych, i myśmy Zresztą przygotowali

się do pójścia do lasu, ~~zmagazynowana~~ <sup>3</sup> ~~była broń~~ <sup>2</sup> ~~zmagazy-~~ <sup>2</sup>

nowana była amunicja, wszystko. Trzeba było iść. Zresztą

powołali, był taki rozkaz czy nie rozkaz. W każdym razie mo-

ment przychodził taki, że by aresztowali. Ten Kisielewski,

który był z mną, mieszkał razem, został i jego aresztowali

zaraz po mnie. Może dlatego, że ja wyszedłem. Przy wyjściu

do lasu organizowano brygady, nazywał się Ostroga pseudonim

Marek Kisielewicz. Nianował się swoim adiutantem, adiutan-

tem 23 Partyzanckiej Brygady AK. Myśmy walcili Toczyli na

terenie wileńszczyzny. Były zasadzki na szosach, napady na

posterunki policji to i tamto. Było tylko przeciwko Niemcom,

z Sowietami prawie ~~nie~~ się nie spotykali. Może ze

dwa razy takie lekkie potyczki, ale zaraz odchodziliśmy,

żeby nie mieć kontaktu. Ten kolega Swiatoldycz był ranny

przez Sowietów w rękę i on, ~~ja~~ dowódca Ostroga zginął w akcji

na pociąg pod Łokcianami to on został dowódcą. Dowódcą

~~ostroga~~ Ostroga Marek Kisiel ps. Jan Tokoles, w...

*Brygadowy...*

~~został Swiatoldycz - Witold Kisiel.~~ - Ja przez niego zostałem  
mianowany zastępcą i adiutantem jednocześnie. Tu jest takie

rozbitcie karnej ekspedycji niemieckiej - to było w połowie  
marca 1944., rozbrojenie żołnierzy niemieckich. (Okolice  
jeziora Dryświaty - walki z oddziałem partyzantki sowieckiej.

~~Pe czyn.~~ Marcebylino - rozbitcie bandy rabunkowej, taka banda

była też uzbrojona. I właśnie <sup>tam</sup> pod Marcebelino został ranny

<sup>ten drugi dowódca, który został Swiatoldycz, przez Rusków,</sup>  
~~ten drugi dowódca, który został Swiatoldycz, przez Rusków,~~

oddział partyzancki. (Gajdy zdobycie miasteczka, - rozbitcie  
posterunku policji litewskiej, to już był kwiecień 1944 rok.

<sup>20</sup> (W W kwietniu tak samo 20 tego majątek - Słowiany. - Walki z  
wojskami litewskimi Plchewiczusa. Walczył wtedy tylko nasz

oddział. (22 kwietnia szosa brasławska - walki z niemieckim  
konwojem samochodowym, - konwój rozwalony został. (3 maj - Opsa,

rozbitcie posterunku policji białoruskiej, zajęcie miasteczka.

11 maj majątek Janin - akcja na pociąg wąsko torowy. (13 maj

Trawsze akcja na pociąg tak samo wąskotorowy, bo tam od Dukt  
szła wąskotorówka. (14 maj zmiana terenu działania, z braclaw-

szczyzny przeszliśmy w okolice Święcian, Przebrodzia i Swiru.

(21 maj Nowe Diałgieliszki - rozbitcie policji litewskiej i  
niemieckiej oraz zajęcie miasteczka wspólnie z 24 Brygadą AK

(21 czerwca wieś Łokciany - akcja na pociąg ginie dowódca  
brygady Ostroga, pochowany <sup>w</sup> w majątku Olszewo. (25, - 27

czerwiec marsz pacyfikacyjny na Litwę, dla wstrzymania akcji  
represyjnych przez policję litewską w powiatach

Święciańskich. (2 lipca - miejscowość <sup>w</sup> Trapsze - walki z samo-  
chodową kolumną niemiecką. (4 - 7 koło miejscowości Družyle

walki ze zmotoryzowaną kolumną niemiecką. (5, 6, 7 szosa Pod-  
brodzie - Wilno potyczki z wycofującymi się wojskami

niemieckimi. (8 lipca pod Mejszagołą walki z wycofującymi

str. 16. A

się oddziałami wojsk niemieckich. No i tutaj jest 14 lipca -  
 wielka bitwa pod miejscowością <sup>ami</sup> Krawczuny - Nowosiułki. Walki  
 z wycofującymi się wojskami niemieckimi z Wilna <sup>u</sup> w ramach  
 drugiego zgrupowania Armii Krajowej. Walki o wyzwolenie  
 Wilna, to było 12, 13, 14 lipca. 17 odprawa dowódców  
 brygad partyzanckich w miejscowości Bogusze, zwołana <sup>o</sup> rzekomo  
 przez dowódcę frontu białoruskiego - Czerniachowskiego. <sup>Tulej</sup> Skąd  
 nas aresztowano i <sup>poimaj</sup> osadzono w więzieniu <sup>u</sup> na Łukiszkach.

rendu mi

~~Życie partyzanckie polegało na tym, że myśmy chłopcy nie~~  
~~byliśmy~~ <sup>Utopi mi było</sup> ~~poszkodowani, jeżeli rekwirowaliśmy wieprzka lub~~  
 inne produkty żywnościowe to <sup>szu</sup> płaciliśmy pieniędzmi. Mieliliśmy  
 pieniądze, <sup>z płaciliśmy po ci</sup> ~~płaciliśmy~~ pieniędzmi, ~~tak jak~~ <sup>ej</sup> ~~cena~~ ~~była~~ ~~rynkowa.~~

preprocedur

Nocowaliśmy albo w stodołach, gdzieś tam na wiasce słomy  
<sup>albo w - szarych</sup> czy siana, ~~w~~ chałupach jak było jeszcze mroźno. Niemcy nie  
<sup>re</sup> ~~rabili~~ represji w stosunku do ludności miejscowej, <sup>u</sup> ~~jeżeli~~  
~~myśmy~~ <sup>re</sup> ~~jakaś~~ <sup>ony par dojus</sup> ~~akcję~~ ~~przeprowadzali~~ w miejscowości, ~~czy~~  
~~zajęcie~~ posterunku, czy zasadzki na szosach. <sup>u</sup> ~~Nas~~ ~~w~~ ~~odziale~~  
 znajdowali się partyzanci, którzy uciekali z policji  
 białoruskiej - Polacy - <sup>nie</sup> ~~nie~~ ~~raz~~ ~~byli~~ ~~tak~~ ~~jak~~ ~~nam~~ ~~pomogli~~ <sup>u</sup> ~~w~~  
 niektórych miejscowościach ~~eni~~ <sup>my</sup> ~~z~~ ~~wewnątrz~~ ~~działali~~ <sup>z</sup> ~~i~~ ~~byli~~  
 współautorami <sup>jednego ego</sup> ~~naszych~~ ~~zwycięstw.~~ <sup>Non</sup> ~~w~~ ~~oddziale~~ ~~naszym~~ ~~był~~  
<sup>tylko</sup> ~~tylko~~ ~~Polacy,~~ <sup>to</sup> ~~rownież~~ ~~Białorusini,~~ ~~którzy~~ ~~czuli~~ ~~się~~ ~~Polaka-~~  
~~mi.~~ ~~Może~~ ~~był~~ ~~było~~ ~~dwóch~~ ~~czy~~ ~~trzech~~ ~~Włochów,~~ ~~którzy~~ ~~uciekli~~ ~~z~~  
~~wojska.~~ ~~Jeden~~ ~~czy~~ ~~dwóch~~ ~~było~~ ~~z~~ ~~niemieckiego~~ ~~wojska,~~ ~~uciekli~~  
~~gdzieś~~ ~~ze~~ ~~Śląska,~~ ~~którzy~~ ~~byli~~ <sup>to</sup> ~~Ślązakami.~~ <sup>cy</sup> ~~Była~~ ~~dywersja,~~ <sup>u</sup> ~~o~~  
 pamiętam ~~myśmy~~ <sup>im</sup> ~~mieli~~ ~~wyrok~~ ~~na~~ ~~jednego~~ ~~z~~ ~~naszych,~~ ~~został~~ ~~roz-~~  
~~strzelany.~~ ~~Wyrok~~ ~~śmierci~~ ~~dostał~~ ~~za~~ ~~zdradę~~ ~~.jakaś.~~ ~~Był~~ ~~sąd~~  
~~polowy,~~ ~~w~~ ~~którym~~ ~~był~~ ~~sędzia,~~ ~~nasz~~ ~~Polak,~~ ~~jeden~~ ~~oficer~~ ~~i~~ ~~jeden~~  
~~podoficer,~~ ~~jeden~~ ~~zołnierz~~ ~~-~~ ~~jeśli~~ ~~chodzi~~ ~~o~~ ~~skład~~ ~~sądu.~~ ~~No~~ ~~i~~  
~~tam~~ ~~musiał~~ ~~zginąć,~~ <sup>9</sup> ~~przewinienie~~ <sup>2</sup> ~~już~~ ~~nie~~ <sup>1</sup> ~~wiem~~ <sup>3</sup> ~~jakiego~~ ~~było~~  
~~typu,~~ ~~ale~~ ~~było~~ ~~poważne,~~ ~~zdrada~~ ~~jakaś,~~ ~~czy~~ ~~szpiclował~~ ~~znaczy~~

prede unyblin









*by nas* *tem był* *bladym*  
Czekistów, którzy otoczyli, bo to była taka polanka, wybrany  
żwir, piasek, nieczyna piaskownia. *Ponieważ* *nie* *powiedziałam* *Nie ma*  
*ale*  
sensu zginiemy tutaj wszyscy. *nie* *i* nie doszło do strzelaniny,  
~~Gdyby doszło~~, *M* *muszę* wspomnieć, że tam dwóch uciekło, *wygod*  
przed naradą, *było to* ~~ale~~ oni byli w cywilu, z naszego wywiadu ~~Armii~~  
Armii Krajowej. My mieliśmy być ubezpieczeni. Niestety,  
brygada, która miała nas ubezpieczać spóźniła się i zamiast  
ubezpieczyć naszą brygadę ~~to spotkanie~~ ~~to~~ ubezpieczyli nas  
Sowieci z cekaemami, czołgami, samolotami. Nie było  
wyjścia, zapakowano nas do ciężarówek ~~już~~ ~~przygotowanych~~, i  
~~tak~~ żeby ludność nie widziała, że nas wiozą, kazali się łożyć  
na deskach, *A* ~~oni~~, ~~ci~~ ~~czekiści~~ na czterech rogach *samolotu* stali z  
automatami. *Zawieźli* nas dwoma ciężarówkami do więzienia na  
Łukiszkach. ~~To jest~~ ~~Łukiszki~~ największe więzienie w Wilnie. *A*  
Tam nas zgrupowano, *zgrupowano* rewizja *naturalnie*, *Do* *jednego* *z* *celi*  
~~więzienia~~ gdzie przebywało normalnie dwóch więźniów nas  
wpakowano dwunastu czy dziesięciu. *nie* *i* ~~tam~~ przesłuchiwanie *nie* *to*  
były *krótkie*, *Przesłuchanie* w więzieniu było minimalne. *Nie*  
wiem nawet czy wszyscy byli na tym przesłuchaniu, *niektórzy*  
~~może~~. *Dopiero* *P* *przesłuchania* i badania nas wszystkich  
nastąpiły *w* *Diagilewie*, gdzie nas przewieziono. ~~Oni~~  
~~popisywali~~ ~~się~~ ~~tam~~ ~~swymi~~ ~~przesłuchiwaniem~~, ~~nabywali~~  
~~doświadczenia~~ ~~w~~ ~~tym~~ ~~kierunku~~, ~~praktykowali~~ ~~ci~~ ~~młodzi~~, ~~starsi~~  
~~występowali~~ ~~też~~ ~~enkawudziści~~.

W monografii na temat Diagilewa i Riazania pisze nasz  
kolega z Krakowa *- jest* Polaczek ~~i on~~ ~~mnie~~ ~~nie~~ ~~wierzył~~, ~~że~~ ~~nas~~ ~~z~~  
~~Łukiszek~~ ~~przewieziono~~, ~~nie~~ ~~przewieziono~~, ~~przemaszerowaliśmy~~  
do Miednik, ~~do~~ ~~Miednik~~ ~~było~~ 25 do 30 kilometrów. I że w  
jednym dniu wrócili, *Może* *mnie* *pamięć* *zawodzi*, *może* *nie* *w*  
jednym dniu, *może* *przenocowaliśmy* *w* *Łukiszkach*, *nie* *w* *tym*, *w*

<sup>z Miednikami</sup> Miednikach, ale <sup>myśmy</sup> wrócili, <sup>nas</sup> nawrócili z powrotem. <sup>na kulibole!</sup> Ja

pamiętam to doskonale, ponieważ tak bardzo bolały mnie nogi.

Byłem kontuzjowany, ranny w nogi. Mnie nogi puchną, w tej

~~chwili mam jedną opuchniętą grubo i ona nigdy nie odstępuje~~

~~ta opuchlizna. Mnie tak bolały nogi, że ja myślałem, że nie~~

~~dojdę z powrotem. Mnie ten kolega Plejewski Czesiu, który~~

~~już świętej pamięci nie żyje, prowadził. Niósł prawie że na~~

<sup>Swain</sup> ~~ramieniu, na plecach niósł mnie do tego więzienia z~~

~~powrotem, żebym ja mógł dojechać. Nie mogłem dojechać bo mnie nogi~~

~~boleły. byliśmy, potrafiali krótko i potem był transport~~

~~kole jowy. Na dworzec szliśmy, ludzie patrzyli. Na co prawda~~

~~dozwolone było dawać paczki w więzieniu, tak że przynosili.~~

Moja łączniczka z Brygady przynosiła <sup>mi</sup> paczki, była <sup>to</sup> moja,

swego czasu narzeczona, Montiłówna z domu. Ona też była w

konspiracji, przynosiła mnie paczki - Montiłówna Halinka.

<sup>Pauli</sup> Przynosiła <sup>ksi</sup> jeszcze jedna córka dowódcy brygady, córka

Świątołdycza. Tak, że tam Dzielił się <sup>z mi</sup> w więzieniu.

Pluskwy, bród i ubóstwo zaczęły się już od Łukiszek i tak

przez cztery lata w obozach sowieckich, pluskwy karmiliśmy

<sup>bolserwickie pluskwy</sup> własną krwią.

W celi <sup>na kulibole</sup>

Wracając do naszego pobytu w więzieniu w Wilnie na

Łukiszczach. Siedzieliśmy w celi podwójnej, było nas tam ośmiu

czy dziesięciu, leżeliśmy jeden obok drugiego. Był z nami

tam, tej celi, był mój bezpośredni dowódca - pseudonim

Świątołdyczem Witold Kisiel. Następnie Dobiesław Smoliński -

pseudonim Dobek, Ryszard Damroż, Stanisław Gorski, Wujek -

pseudonim Kiewlicz, no i jeszcze kilku innych, których nie

pamiętam.

Specyficzne było tam, że po tygodniowym, czy dwu-

pobycie tam, zorganizowali, że wyprowadzono nas z więzienia.

2 W obozie

Nikt nie był przesłuchiwany, w naszej celi. nikt. No i wypro-  
 wadzano nas. I w kolumnie z eskortą, z uzbrojonymi  
 czekistami po bokach, <sup>Szliśmy</sup> przez miasto i szliśmy w kierunku <sup>na dworzec</sup>  
<sup>Wojan</sup> południowo-wschodnim. <sup>niektórzy jednak?</sup> Dokąd, ~~co niby tajemniczo, ale potem~~  
 dowiedzieliśmy się, że idziemy do Miednik, w której ta miej-  
~~seowości~~ były zgrupowani żołnierze, partyzanci AK,  
~~kilkanaście tysięcy. No i pamiętam ten przemarsz, piesz-~~  
~~o było, upalnie, jeszcze lipiec był.~~

Przeszliśmy na dworzec klejowy, załadowano nas do wa-  
 gonów towarowych ~~naturalnie~~. Dano <sup>to</sup> tarasę taka blaszana  
 bania do wc. No i <sup>dono</sup> załadowano nam pokarm to znaczy chleb, nie  
 pamiętam ile, na ile dni. <sup>o</sup> Na większych psojach podawano  
 zupę. Był <sup>toż</sup> jeszcze jakiś dodatkowy prowiant, <sup>dużo suszone</sup> jakąś suchą  
 rybę. Jechaliśmy tak kilka dni, tydzień, <sup>albo</sup> więcej i <sup>W</sup> ostatnie  
 trzy, może dwa dni zabrakło chleba, zabrakło <sup>nie dawali nam.</sup>  
 Albo przedłużył się przejazd, albo <sup>czy w ogóle</sup> zamало nam <sup>dono</sup> przeznaczone.  
<sup>Prac cały czas</sup> Nie wiedzieliśmy dokąd <sup>Wiedomo było - że jest to</sup> jedziemy, <sup>tylko</sup> w kierunku  
 wschodnią. Na miejscu <sup>no</sup> dowiedzieliśmy się dopiero kiedy wy-  
 ładowaliśmy się <sup>na</sup> ~~to tam~~ miejscowi ludzie ci sowieccy obywate-  
 le, ~~to oni~~, zwłaszcza kobiety, <sup>dużo przynikali</sup> może już zorientowani byli,  
 że przyjeżdżają głodni bo mieli jakieś tam byliny, <sup>ale</sup> takie...  
 i miedzy innymi mieli chleb. Mój kolega Pietkiewicz pseu-  
 donim Szyszka wyjął zegarek poiękny kiszonkowy Longines i  
 oddał <sup>jedem z kobiet</sup> jej ten zegarek za kawałek chleba. Chlebem tym  
 podzielił się z kilkoma kolegami, utkwilo <sup>mi</sup> mnie to w pamięci  
 bo to był czyn taki bardzo koleżeński.

<sup>Wtedy.</sup> Podczas konwoju straż nie była bardzo ostra, pozwalano  
 na kontakt z ludźmi, w <sup>Współliwym z innymi w wymianie</sup> takim sensie wymiany. Było to NKWD. Tam  
 Był jakiś starszyzna, ktOry miał nadzór nad całością. ~~Tam~~  
~~ze~~ Nie można powiedzieć aby się z nami obchodzili ordynarnie

*czy jechał w kierunku "podłoga" do tej strony*

~~podczas drogi, nie odstawy do Niemców, a jeden wózek dla~~

Po przyjeździe na miejsce przeprowadzono nas i rozlokowano. Koledzy twierdzą, że przebywaliśmy w Riazaniu - ja tego nie pamiętam. W samym mieście Riazaniu. Niektóre grupy może i przechodziły przez obóz w Riazaniu. Ale nasza grupa oficerów wileńskich AK, którzy byli aresztowani z tej odprawy w Boguszach z dowódcą frontu, to o ile ja pamiętam, a tyle lat minęło - ~~pięćdziesiąt~~ - to nas zaprowadzono od razu do obozu w Diagilewie. I ten obóz ja pamiętam, <sup>Wcześniej było</sup> przedtem nie pamiętam, to znaczy chyba, że <sup>było</sup> nie było. Nie będę się jednak kłócił - pamięć jest zawodna.

W obozie tam byłem w trzeciej kompanii, *Sastaw Trzetej* Roty, <sup>czyli</sup> Oficerska Trzecia Kompania Armii Krajowej. Tam była <sup>kompani</sup> pierwsza i druga. Tam, nas, oficerów było około czterystu, reszta to byli żołnierze i podoficerowie. Była grupa oficerów wyższych, od majora, pułkownicy <sup>do</sup> i kilku generałów.

*Gen. Krzyżanowski ps Witka* przywieźli później, znaczy po jakimś pół roku, naszego *Gen. Witka* <sup>znow</sup> tam siedzenia, czy kilku miesiącach naszego siedzenia przywieźli Krzyżanowskiego, który <sup>był</sup> z nami razem w obozie.

<sup>tenym</sup> W obozie, teraz - z pewnej odległości czasu, to w porównaniu z innymi obozami, łagromi w Związku Sowieckim ~~już nie mówię o tych co pracowali, bo w Kaludze czy w Werku- cie czy innych to ciężko pracowali.~~ Nam, oficerom nie było <sup>blisko</sup>

*nie mieliśmy* obowiązku pracy. Żołnierze chodzili do pracy, obowiązkowo. ~~zdaje mi się,~~ a oficerowie kto chciał, <sup>chciał</sup> ale u nas była taka atmosfera, <sup>nie było mi dozwolone do pracy</sup> że ~~nie~~ nigdzie, żeby <sup>byli</sup> nie splamieć się Fanatycy, niektórzy <sup>byli</sup> wielcy, a niektórzy <sup>nie</sup> młodzi oficerowie <sup>na</sup> to

~~tam wewnątrz~~ <sup>obom</sup> poza nie wychodzili z eskortą, ale wewnątrz, czy w magazynach, czy w kuchni, pomagali, <sup>Pracowali</sup> pracowali. <sup>Pracowali</sup> ~~Zawsze to trochę~~ <sup>Pracowali</sup> ~~większe~~ odżywianie.



*na białe*  
Karmiono nas bez tłuszczu, ~~te takie czyste~~ <sup>z</sup>zupki na kapuście czy ~~jakieś inne~~ <sup>brunoch</sup> ~~to~~ było kiepskie wyżywienie. ~~Z tym~~ <sup>Chociaż</sup> że dawano nam 600 gramów chleba czarnego, razowego i 300 gram białego, oprócz tego 15 papierosów dziennie. ~~Chociaż ja~~ <sup>ajc</sup> tak nie paliłem, ja wymieniałem te papierosy na chleb z tymi co palili więcej i im nie starczało.

*odbywać się*  
*niektórzy się uczyli*  
W obozie przez ten cały czas nudziło nam się strasznie, były różne kursy, ~~takie języków, czy to inne kierunki,~~ niektórzy się <sup>z nas tam</sup>uczyli. Wśród nas byli tam oficerowie, przeważnie oficerowie rezerwy, ~~z czynnej służby~~ <sup>Ułoy przed wojny</sup> przedwojennej też byli ale oficerowie rezerwy zajmowali róż-  
ne stanowiska, albo profesorów, lekarzy, <sup>ani e</sup> było ich tam kilku i oni nas leczyli.

*Rozne*  
Jeżeli chodzi o kursy to były zorganizowane, różne, przede wszystkim języków obcych: angielskiego, niemieckiego, francuskiego, rosyjskiego nie trzeba się było uczyć bo tam na codzień spotykało się z tym językiem. Poza tym <sup>były</sup> takie <sup>były</sup> kierunki fachowe jak: budownictwo, architektura, geodezja, melioracja, w tym kierunku <sup>ch</sup> <sup>ch</sup> byli słuchacze. <sup>Rozni angielski</sup> No i ekonomiczne tam zagadnienia. Przeważnie było to dla oficerów, bo żołnierze i podoficerowie musieli pracować. Wychodzili z zony i gdzie tam <sup>pracowali</sup> robili przy <sup>pracy</sup> polowych robotach ~~czy innych~~. <sup>czy innych</sup>

*z nimi:*  
<sup>z nimi</sup> Oficerowie mieszkali w innych barakach, ale można było się kontaktować. Zbiórki odbywały się na placach dość często, żeby sprawdzić czy wszyscy są obecni. Zagrabiano także pasy przy <sup>stos</sup> ~~odrutowaniu~~ <sup>odrutowaniu</sup> z drutów kolczastych. Na czterech wieżyczkach <sup>była</sup> straż rozmieszczona. Podczas tego okresu <sup>naszego</sup> <sup>były</sup> ucieczki, ale na ogół nie <sup>nie pomyślał by były duże</sup> udawały się. ~~Wielkich kary nie było, że tam znęcali się.~~ W ogóle z nami obchodzono się jakoś troszkę łagodniej, niż jak



słyszeliśmy wcześniej i potem, obchodzono się z polskimi oficerami czy żołnierzami.

Rosjanie mieli <sup>wśród nas</sup> swoich konfidentów, wśród nas mieli, nie dużo, ale na pewno niektórzy byli. Bo nas na badania <sup>Brano nas często na badania</sup> często brali, prawda często w tym okresie. Zauważyliśmy, że <sup>była to</sup> nawet <sup>swójego rodzaju</sup> <sup>szkole</sup> jakieś ~~młodoczone~~ szkoły tych enkawudzistów, <sup>oni</sup> <sup>Przechodzili</sup> tam szkołę, <sup>oni</sup> <sup>ćwiczyli</sup> na nas, oni mieli praktykę ~~taką~~. I wtedy zeznania powtarzały się, to znaczy jeszcze raz inny pytał i nieraz wychodziło tak, że ktoś o kimś opowiadał i potem wzywali go, że tamten powiedział tak a tak i wychodziły takie różne komplikacje.

Mieliśmy pewną swobodę, w <sup>nasze</sup> zorganizowany <sup>był</sup> chór. <sup>To</sup> Właśnie Rysiu <sup>Damroż</sup> zorganizował chór - kwartet. <sup>Bardzo</sup> ładne występy <sup>były</sup> na miejscu, ja <sup>śpiewałem</sup> też jako solista piosenki w języku polskim i rosyjskim.

Najciekawsze jest to, że był tam między nami Dziatlik ~~to jest~~ miał na nazwisko Wieniawa, sympatyczny porucznik rezerwy. Był bardzo zdolny, pisał bardzo wiele piosenek, oto jedna taka oryginalna i ciekawa, pod tytułem *Czym chata bogata tym rada*.

Po marszach na przelaj, zmęczony, znękany,  
gdy wroga ścigałeś lub byłeś ścigany.  
Dręczyła się febra i krosty i wrzody,  
że z trudem dobrnąłeś do wiejskiej zagrody.  
Dręczyła....

Wies polska kochana tak bliska i miła,  
z ostatnich zapasów jak w święto karmiła.  
Dzieliła twe troski, cieszyła się razem,  
gdy wrogom za krew swą płaciłeś żelazem.

Dzieliła.....

I czystą bieliznę i pościel ci dali,  
serdecznie jak gościa milego witali.  
Gospodarz i żona i dzieci gromada,  
czym chata bogata tym rada.  
Gospodarz....

A dzisiaj przeklinasz tą czarną godzinę,  
gdy broń utraciłeś i kraj i rodzinę.  
Za walki o wolność i waszą i naszą,  
Za kraty wsadzili, poznali z paraszą.  
Za walki....

Przy częstych rewizjach , pod groźne okrzyki,  
gdy nagi jak małpa skakałeś jak dziki.  
I z kraju porwane, bezdomne sieroty,  
tworzyły w Riazaniu sastaw tristetiej roty.  
I kraju....

A w prasie i radio odczyty i mowy,  
Kochajcie się bracia, słowiańskie narody.  
A trzyma w więzieniu dziś sąsiad sąsiada,  
Czym chata bogata tym rada.  
A trzyma....

Damroż lub ktoś inny kupił gitarę. <sup>l</sup> Myśmy ~~Otrzymywaliśmy~~ <sup>były</sup> pajok i możliwe, że jakieś pieniądze, już nie pamiętam. Ale były jakieś składki, coś sprzedawaliśmy za ruble i <sup>za te składki</sup> była gitara.

Ze to. Zoto

Miałem tam kolegę Kacper Miłoszewski <sup>1</sup> ~~się~~ nazywał - <sup>2</sup> Le- <sup>psend</sup> wald - dzielny partyzant z nowogródzczyzny. Kacper Miłoszewski zakochał się, ponieważ w obozie były i dziewczynki. I była taka Aniela Rywudzka - mi się też podobała, <sup>między nami</sup> ale on poważnie z nią. Byli księża, <sup>Dobry Klub,</sup> ~~prawda tam,~~ dali mu <sup>je</sup> ślub byłem świadkiem. Skromnie było, ale każdy coś tam przyniósł. Spotkanie było w baraku, <sup>gdzie</sup> nie było specjalnie miejsca. ~~Z ślub był w~~ <sup>po u powstaniu katechizacji z go</sup> obrzędzie kościelnym, ksiądz. Wydaje mi się że Rosjanie wiedzieli o tym ślubie, chyba tak, ale oni tam prawie na wszystko się zgadzali, pozwolili. <sup>dali Mitrasowy</sup> Wspólnie razem wyjechali. <sup>W obozie</sup> Wprawdzie musieli <sup>osobnie</sup> mieszkać osobno, nie było specjalnych pomieszczeń dla małżeństw.

<sup>Bro</sup> Poza tym był jeszcze specjalny, duży chór prowadził go <sup>m</sup> Chnura. Należałem i śpiewałem w tym chórze czterogłosowym. Śpiewaliśmy <sup>w.</sup> dla nas, dla Polaków. Choć często <sup>ym poscam</sup> byli przedstawiciele Rosjan, <sup>u</sup> oficerowie i ich żony. Raz pamiętam, <sup>z</sup> to mnie zawiązli z Diagilewa do samego Riazania. W <sup>z</sup> mundur się <sup>do Rosjan z okazji</sup> ubrałem polski i śpiewałem na święto <sup>ich</sup> dla Rosjan.

Ale pomijając, że było głodno i chłodno, pomijając, że nas pluskwy jadły, to nie było najgorsze. <sup>Najgorsze</sup> było brak kontaktu ze swoimi bliskimi, brak kontaktu z <sup>Polską</sup> polską. I nas gnębiło ten brak nadziei, że ~~my~~ wyjdziemy z tego wszystkiego, że nas puszcza, bo dowiedzieliśmy się o Katyniu, wiedzieliśmy co się stało.

Piętnastem kilo schudłem przez cały ten czas. I proszę sobie wyobrazić, że na skutek tego wszystkiego, tej mitręgi, <sup>my</sup> zorganizowali głodówkę. Głodówka trwała osiem do dziesięciu dni, tego nie pamiętam dokładnie, ale piliśmy tylko wodę. To było po trzech latach pobytu, prawdoppodo-

Spotkanie ~

bnie w czerwcu 1947 roku. I na skutek tej głodówki żądaliśmy przedstawiciela <sup>eu</sup> władz polskich, bo władze <sup>Poloni</sup> ~~tu~~ w tym czasie przecież już były. Przyjechał jakiś oficer, który nawet nie umiał dobrze mówić po polsku, w mundurze polskim. Ale to Nie był przedstawiciel rządu ani nikt. ~ *z nas nie rozmawiał z nami*

W każdym razie po tej głodówce nas do transportu wsadzono. Posegregowali i wywieźli. Oficerów wyższych, od kapitanów wzwyż wywieźli do Griazowca, to jest Wologradzkaja obłast - Wołogda. A my oficerowie niżsi byliśmy w Czerepowcu. Ulokowano nas tam ~ byliśmy nie zadowolone, razem z Niemcami. Był to obóz jeniecki dla Niemców i dla nas, byliśmy oburzeni. Ale potem to jakoś <sup>u</sup> *it, sporób zrobiliśmy* odgradzili, czy coś. W każdym razie był tam stadion. Och jeszcze zapomniałem. ~~Wracając tam w Diagilewie, jeszcze nasi grali w piłkę, Znaczą u~~

~~Koszykówkę i ten Czesiu Plejewski był jednym z najlepszych koszykarzy. A w Czerepowcu graliśmy w piłkę <sup>na mi</sup> ~~możną~~ z Niemcami, <sup>f. zn.</sup> przeciwko niemieckiej drużynie. W niemieckiej drużynie był jakiś słynny piłkarz z Hiszpanii, pięknie grał.~~

*nie byliśmy długi u* ~~No z Czerepowca, po pewnym czasie <sup>niezadowolony</sup> nas do transportu załadowano, nie wiedzieliśmy dokąd, <sup>oc</sup> ~~ale~~ <sup>jednym wyjechał</sup> damoj jedziecie~~

powiedzieli. I przez Brześć, wcześniej przez Moskwę jechaliśmy w eskorcie. Jedzenie jakies nam dali, skromne. <sup>obchodzą</sup> W Białej Podlasec <sup>ki</sup> ~~~~~ jak nas <sup>Tam</sup> przyjęła miejscowa ludność. Po załatwieniu formalności, ~~bo~~ dostaliśmy tam po tysiąc złotych i jeszcze jakies tam przydziały z UNRY, <sup>hi</sup> takie żywnościowe i odzieżowe paczki. No wydano nam dokumenty, jeszcze do tej pory mam ten dokument repatriacyjny. I puścili nas do miasta już swobodnie, bez eskorty. Myśmy poszli do jakiegos małżeństwa, tak nas przyjęli gościnnie, tak nas częstowali, tak rozmawialiśmy przyjemnie. Inna sprawa, że byliśmy u





osób. ~~Strajków nie robiliśmy. Obchodzono się z nami jako~~  
tako względnie.

Ja się przyjaźniłem i spałem obok mojego dowódcy Witolda Kisiela, <sup>klon</sup> Po powrocie do Polski zamieszkał w Gdańsku, częstokroć spotykaliśmy się.